Nr. 272. Lwów. — Wtorek dnia 29 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie —zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . 12 „

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się odnowić z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie, nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Saturnina M. Jutro: Andrzeja Ap.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 33·0 Zachód „ 4 „ 4·0

Długość dnia g. 8 m. 31·0 Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Na sobotniem posiedzeniu niemieckiego parlamentu rząd wniósł projekt podwyższenia cła zbożowego z tym dodatkiem, że nowa taryfa dla najważniejszych rolniczych produktów (pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia, kukurudzy, słodu i wszelkiego rodzaju mąki) poczanie obowiązywać natychmiast, t. j. od przeszłej soboty. Tak rząd niemiecki w lot odpowiedział Rosji na ostatnie podwyższenie przez nią cła na wyroby przemysłowe, o czem doniosła nasza warszawska korespondencja, podana w poprzednim numerze. Ta wojna ekonomiczna między Niemcami a Rosją, mocno — niestety — da się we znaki i naszemu rolnictwu.

Obowiązująca do przeszłej soboty taryfa celna była uchwalona 20 lutego 1885 i wówczas zostawiono pewien czas kupcom do przygotowania się do nowych warunków handlu. Teraz postąpiono wręcz inaczej, przez co znakomicie zredukowano szanse na podniesienie się cen zboża u nas. Odtąd możemy tylko konkurować na rynkach wewnętrzno-austrjackich i szwajcarskich, bo na dalszych rosyjskie zboże, dowożone tanią morską drogą, będzie od naszego tańsze.

Następująca tabela pokazuje, w jakim stopniu cło niemieckie podniesiono w porównaniu do taryfy z 20 lutego 1885 r.

	Cło dawne		cło nowe
	marki		
pszenica i żyto	3·00	—	6·00
jęczmień . .	2·00	—	2·50
owies . .	2·00	—	3·00
strączkowe . .	2·00	—	2·00
rzepak i nasienie buraków	1·00	—	3·00
kukurudza . .	0·50	—	2·00
słód . . .	3·00	—	4·00
mąka . .	5·00	—	12·00

wszystko za centnar metryczny (100 kilo).

Ogromne cło nałożono na fabryczne przeróbki zboża (makaron, krochmal, sago i t. d.), na mak, oleje roślinne, krupy i grys — bo od 9 do 15 marek od centnara — ale cło od tych towarów nie będzie wprowadzone niezwłocznie.

O niemieckiej mowie tronowej odezwały się dwa pierwszorzędne rosyjskie dzienniki, wydawane dla Europy — *Journal de St. Pétersbourg* i *Nord*. Oba te pisma przyznają, iż mowa tronowa wyraża żywe pragnienie utrzymania pokoju, a drugie z tych pism, położywszy silny nacisk na wyrazy wzięte z mowy: „Polityka niemiecka dąży do utrzymania pokoju przez zachowanie przyjaźnych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami“ — podkreśla wyrazy „ze wszystkiemi“ i mówi: „w istocie, zachowywanie przyjaźni ze wszystkiemi mocarstwami lepiej zabezpiecza pokój, niż poleganie na sojuszach, bardzo dwuznacznych, bo może właśnie mających na celu zerwanie pokoju i napad“. Jeśli *Nord* wypowiada zapatrywanie petersburskich sfer, to widocznie one uważają sojusz środkowo-europejski za dość niebezpieczny dla pokoju. W tym samym numerze *Nord* umieszcza list z Berlina, oczywiście wysłany z ambasady rosyjskiej, a w nim nie ma ani słowa o wrzekomo odkrytych podczas rozmowy cara z Bismarkiem fałszerstwach listów i aktów kanclerskich, natomiast jest taki ironiczny frazes o ks. Bismarku: „Jeśli kto przypisuje kanclerzowi rolę światową, podobną do roli Napoleona I., to zaiste, mocno się myli. Położenie państwa bismarkowskiego jest bardzo kłopotliwe, jak to wnosić można z pogoni za aljansami przeciw urojonym niebezpieczeństwom“.

Biuro Reutera donosi z Moskwy, że między panslawistami zapanowało przekonanie, iż teraz po pobycie cara w Berlinie, stosunki rosyjsko-niemieckie muszą się wyklarować, wszelka wątpliwość i chwiejność ustąpi miejsca stanowczemu dążeniu w jednym określonym kierunku — ku wojnie, lub ku dawnej stałej przyjaźni — a spodziewają się panslawiści, że cokolwiek nastąpi, car żadnych nie poczyni ustępstw.

Odkąd p. Grévy zdecydował się ustąpić z prezydentury, odtąd przed paryzkimi politykami w całej swej doniosłości i ze wszystkiemi niebezpieczeństwami stanęła nowa trudność, a tak im groźnie zajrzała w oczy, że oniemiawszy opuścili ręce. Łatwo było tego lub owego kandydata forytować na fotel prezydenta, łatwo było dyskutować o tem akademicko, a nawet intrygować zawzięcie, ale gdy się naprawdę stanęło przed koniecznością wyboru, tu się dopiero ujrzało, że w danej sytuacji jest to zadanie niezmiernie trudne, podobne do podróży między Scyllą wojennej dyktatury, prowadzącej do cezaryzmu, a Charybdą przewrotu na rzecz królewskiej monarchji.

Rzecz naturalna, że obu tych ewentualności republikanie zarówno nie pragną; przycisnięci do muru, zapewne prędzejby się zgodzili na królestwo jak na dyktaturę, bo pierwsze z góry, w znanym manifeście hr. Paryża, darowało im przeszłość, wówczas gdy druga rozpoczęłaby rządy od deportacyj do Kajenny. Tak rzecz biorąc, trzeba uznać za bardzo prawdopodobną sobotnią wiadomość, że umiarkowani republikanie próbowali skłonić hr. Paryża do czynnego wystąpienia. Taka akcja, nie obowiązując ich do niczego, była dla nich mostem na drodze do odwrotu; mogli ów most zburzyć, gdyby się okazał niepotrzebnym.

Tymczasem ich jawna akcja tłucze się po grudzie legalnej. P. Grévy zredagował orędzie rezygnacyjne w tonie tak ostrym, tak pełnym zarzutów parlamentowi, że wypadło poufnie upraszać rozgniewanego staruszka, jak o łaskę, o przerobienie tej odezwy. Więc w sobotę jeszcze nie była ona gotowa i zapewne republikanie byliby radzi kilkodniowej zwłoce, aby się mogli przecież porozumieć co do kandydata i zabezpieczyć się przeciw niespodziankom. Według ostatnich wiadomości, rezygnacyjne orędzie Grévy'ego będzie odczytane we czwartek przez Rouviera, który cofnął dymisją swego gabinetu, co miało być wczoraj opublikowane w *Journal Officiel*. Dziś odbędzie się pierwsza narada ministerjalna nad orędziem Grévy'ego.

Dla zabezpieczenia się od niespodzianek postanowiono rozkazać zgromadzonym w Paryżu dowódzcom korpusów — a między nimi i Boulangerowi — aby niezwłocznie udali się do swych komend — to znaczy, by nie byli razem, a z dala od stolicy. Równocześnie załogę Wersalu, gdzie odbędzie się kongres, powiększono o 9 batalionów piechoty i 4 pułki jazdy, a załogę Paryża — o dwa pułki jazdy i dwa strzelców.

Trudniej jest porozumieć się co do kandydata, bo między republikanami różnych barw nawet na to nie ma dotąd zgody, żeby się razem zebrali i wspólnie coś uradzili. Lewe centrum republikańskie odrzuca wręcz projekt wspólnej narady, a lewe skrzydło w zasadzie na projekt się zgadza, ale żąda, aby pierwej postanowiono było, że nikt nie wysunie kandydatury jeneralskiej — więc ani Saussiera, ani Boulangera. Zdaje się, że cały republikański obóz na to chętnie się zgodzi, zwłaszcza, że pierwszy z tych jenerałów ogłosił w liście do redaktora dziennika *National*, iż wcale nie kandyduje i ewentualnego wyboru nie przyjmie, a drugi rozporządza zbyt małą garstką przyjaciół. Inne frakcje republikańskie zgadzają się na wspólną poufną naradę, ale pod warunkiem, że właściwie nie będzie to żadna narada, nikt nie wymieni żadnego kandydata, dyskusji nad osobami nie będzie, tylko odbędzie się w milczeniu próbne głosowanie kartkami.

Tymczasem prawica ogłasza, że prezydentem zostanie ten, kogo ona mieć zechce. I w istocie tak jest, bo ponieważ pełny kongres składa się z 300 senatorów i 584 deputowanych, t. j. z 884 osób, przeto większość wynosi 443, a tej liczby głosów bez pomocy prawicy nie otrzyma żaden kandydat. Prawica, nie mogąc przeprowadzić swego kandydata, rzuci swe głosy na tego republikańskiego kandydata, z którym poufnie się porozumie. Tą osobą będzie podobno Ferry, bo katolicy z obozu prawicy nie chcą głosować na Freycineta, jako na protestanta, zbyt obojętnego dla interesów katolickiej Francji.

Projekt do ustawy o emeryturach robotniczych.

Berlin 25 listopada.

(:) Na zachodzie Europy do r. 1848 widziano lekarstwo na wszystkie socjalne choroby w zaprowadzeniu systemu rządów konstytucyjnych. Wprawdzie już wówczas tłumy paryskie, przeciągające z czerwonemi chorągwiami, na których były napisy *vivre en travaillant, ou mourir en combattant!* — dawały do myślenia, że na dnie konstytucyjnych pragnień spoczywa doniosła kwestja, której nie rozwiąże reprezentacyjny system rządów; ale mniemali wtedy statyści, że ów system wyrwie żądło tej kwestji, zaburzenia socjalne uczyni niemożliwemi.

Dziś widzimy, że się mocno mylili. System konstytucyjny, zrównawszy wobec praw, a nie wobec obowiązków, nierówne wielkości i przypuściwszy do życia politycznego całe masy ludu, sam stał się niewolnikiem wielkości arytmetycznie najliczniejszych, chociaż bynajmniej nie najdodatniejszych w społeczeństwie. Te najliczniejsze wielkości, nie wyćwiczone w obowiązkach i dotąd nie przyznające się do żadnych wobec społeczeństwa, poczęły coraz natarczywiej wyzyskiwać swą pełnoprawność konstytucyjną ze szkodą innych wielkości, nierównie dodatniejszych, ale mniej licznych.

Więc też od r. 1848 powstało całe prawodawstwo agrarne i przemysłowe, usiłujące ująć w jakieś szranki kwestją socjalną zarówno na wsi, jak w miastach. Uwłaszczanie włościan dało jej poważny początek na wsi, bo niedoświadczenie świeżo powstałych małych właścicieli, brak kredytu, rozluźnienie wszystkich więzów, które przedtem regulowały życie włościańskie, przebiegłość wyzyskiwaczy, przed którymi teraz nikt już z opiekuńskiego poczucia nie bronił chłopa, i wreszcie przesilenia gospodarcze: wszystko to razem rychło postawiło włościan w położeniu krytycznem, zagroziło wytworzeniem się wiejskiego proletarjatu, więc zniewoliło do całego szeregu ustaw, poczętych z troskliwości o los bezrolnej, żyjącej z dziennego zarobku ludności. — Jeszcze obfitsze i głębiej sięgające reformy socjalne przedsięwzięć wypadło wśród życia przemysłowego, bo z jednej strony zajęcia fabryczne okazały się o wiele szkodliwszemi dla zdrowia od wszelkich innych zajęć, a ze strony drugiej — niezadowolnienie robotników fabrycznych, skupionych w wielkie masy, przedstawiało poważne niebezpieczeństwo dla społecznego spokoju i porządku.

Więc też zarówno nauka, jak praktyka administracyjna — zarówno rządy, jak społeczeństwa — gorliwie zajęły się kwestją socjalną, pragnąc rozwiązania jej bez gwałtownych wstrząśnień. Parlamenty wszystkich narodów co roku dużo czasu poświęcają tej sprawie, ale najbardziej pod tym względem gorliwym okazał się rząd niemieckiego cesarstwa. Twórca tej monarchji, ks. Bismark, postanowił interes robotników związać z interesem cesarstwa i w ten sposób skitować to luźne, co przy odgłosie trąbek zwycięzkich ścisnął obręczą cesarskiej korony.

Kwestją socjalną oddał on w ręce rządu związkowego, który właściwie jest rządem pruskim, i przed paru laty przeforsował ustawę o zabezpieczeniu robotników od nieszczęśliwych wypadków (*Unfallversicherungsgesetz*), a właśnie teraz — jak zapowiedziała mowa tronowa — postanowił iść w tym kierunku dalej i przeforsować ustawę o zabezpieczeniu robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy (*Alters- und Invalidenversicherungsgesetz*).

Powiedziałem, że ks. Bismark będzie musiał ustawę tę przeforsować, bo choć wszystkie stronnictwa uznają potrzebę reform socjalnych, ale niewszystkie się godzą na kanclerskie projekta, noszące wyłącznie piętno materjalne, a nietroszczące się wcale o polepszenie etycznej strony życia robotników. On daje im premje, nie żądając nawzajem niczego, więc bynajmniej nie dąży do moralnego podniesienia robotniczej warstwy, lecz tylko do przywiązania jej do cesarstwa. Stąd to pochodzi, że projekta jego spotykają się z zaciętą opozycją nietylko już otwartych przeciwników jego polityki socjalnej ale nawet tych, których on obdarza swoją troskliwością. Dotąd przeprowadzone reformy nie zmniejszyły socjalistycznego zastępu, owszem, zwiększyły go, i on to właśnie najzawzięciej zwalcza projekta kanclerskie. Z drugiej strony centrum czyni słuszne zarzuty, pytając: jeśli rządowi cesarstwa tak bardzo na sercu leży dobro robotników, to dla czego odrzucił projekt wniesiony przez centrum, a żądający między innemi: uregulowania pracy kobiet i dzieci, unormowania długości dnia roboczego i święcenia niedzieli? Centrum czyni jeszcze jeden poważny zarzut, o którym wspomnę po krótkiem streszczeniu rządowego projektu, do czego przystępuję teraz.

Każdy robotnik, którego roczny zarobek nie przewyższa 2000 marek, powinien się ubezpieczyć na starość i na wypadek niezdolności do pracy, ale niezdolności takiej, która nie wyniknie z powodów przewidzianych w ustawie o nieszczęściu (*Unfallversicherungsgesetz'u*). Uposażeniem wiekowych i niezdolnych robotników będzie roczna renta, wypłacana pierwszym po 70 roku życia, a drugim — po stwierdzeniu niezdolności do zarobkowania. Tym, co umyślnie lub niemoralnem życiem doszli do niezdolności zarobkowej, renta przysługiwać nie będzie, wszelako w niektórych wypadkach — podług uznania zarządu — będzie im dawana chwilowa zapomoga.

Opłacanie składek przez lat 30 daje prawo do stałej emerytury, można wszakże uzyskać je po 5 latach opłacania składek, jeśli zajdzie wypadek niezdolności. Składka się wnosi za każdy roboczy dzień, których w roku powinno być najmniej 300; przewyżka dni roboczych zalicza się na rok następny, a ich niedobór odlicza się od następnego roku — tak że w ogóle formułka do obliczania emerytury stałej jest $300 \times 30 = 9000$ roboczych dni.

Renta stała po 15 latach pracy (45000 rob. dni) wynosić będzie 120 marek rocznie, a następnie, powiększając się corok o 4 marki, dójść może w re- [illegible] puszczeniu, że będą wypadki dłuższej pracy, projekt ustanawia *maximum* renty na 250 marek. To zatem *maximum* otrzymać można po 48 latach pracy i płacenia składki.

Składki, umożliwiające wypłatę renty, dostarczane będą w równych częściach przez państwo, przez pracodawców i przez robotników. Opłaty od robotników ściągać powinni pracodawcy za każdy dzień roboczy i wpisywać je wraz z kwotą za siebie do książeczki, którą otrzyma każdy robotnik. W zasadzie te datki powinny być wciągane do książeczki w postaci marek pocztowych. Za wszelką nieakuratność lub nadużycie odpowiadają pracodawcy karami pieniężnemi do 500 marek, które będą przekazywane kasie emerytalnej, a robotnicy mogą za nadużycia utracić prawo do renty bez zwrotu składek. Z funduszów państwa roczny zasiłek tytułem trzeciej części będzie wynosił 50 miljonów marek według przybliżonego obliczenia.

Projekt kanclerski wyklucza samorząd z administracji i organizacji emerytalnego stowarzyszenia, co jest rzeczą bardzo ważną, bo ta instytucja odrazu będzie liczyła najmniej 10 miljonów członków. Widać, że kanclerzowi bardzo szło o utrzymanie ścisłej styczności stowarzyszonych, a raczej ich przedstawicieli, z państwem.

Organem pierwszego stopnia będą t. zw. „Stowarzyszenia zawodowe“ (*Berufsgenossenschaften*), istniejące już na mocy ustawy o ubezpieczeniach od nieszczęśliwych wypadków. Stowarzyszenia te działają na obszarze, mającem dziesięć mil kwadratowych i o ile możności składają się z robotników jednego zawodu; jednakże przy małej liczbie robotników w danym obwodzie, stowarzyszenie może obejmować inne pokrewne zawody. Stowarzyszenie wybiera reprezentacją i zarząd, a do tego zarządu należą także przedstawiciele chlebodawców i państwa, — ci ostatni jako kontrolerzy i nadzorcy.

Wszystkie te obwodowe stowarzyszenia podlegają naczelnemu państwowemu urzędowi ubezpieczeń (*Reichsversicherungsamt*), któremu będą zdawały rachunki i wszystkie sporne kwestje do decyzji w ostatniej instancji.

Ponieważ rachunkowość przedstawiać będzie dla stowarzyszeń wielkie trudności, przeto projekt ustanawia osobne państwowe biuro rachunkowe (*Rechnungsamt*), do którego będzie należała kontrola opłat zbieranych przez *Berufsgenossenschaft'y* od robotników i pracodawców, oraz obliczanie wysokości rent i określanie corocznej dopłaty państwowej.

Oto jest w streszczeniu projekt kanclerski, zapowiedziany w mowie tronowej.

Centrum robi mu następujące zarzuty: 1) Projekt stwarza tak olbrzymi wpływ rządu na ludność roboczą, że w obec niego wszelka konstytucja stanie się illuzoryczną; 2) Zdejmuje z robotnika umoralniającą go troskę o przyszłość, bo wartość jego głosu w sprawach stowarzyszenia redukuje do *minimum*; i 3) daje robotnikowi jałmużnę kosztem wszystkich płacących podatki, bo ze skarbu państwowego przyczynia się do składek w wysokości 1/3. Centrum pyta: dla czego w takim razie państwo nie ma płacić emerytury wszystkim innym pracownikom mającym rocznego dochodu mniej niż 2.000 marek, skoro zamierza wypłacać ją robotnikom fabrycznym i wiejskim parobkom?

Są to bardzo słuszne zarzuty, ale pomimo tego projekt kanclerski przejdzie w parlamencie bez zmian zasadniczych, bo za nim z konieczności oświadczą się wszystkie stronnictwa, należące do rządowego „miszmaszu“.

Rozmowa cara z Bismarkiem.

Pester Lloyd zamieszcza na naczelnem miejscu następujący list z Berlina, pochodzący jak się zdaje z kół kanclerskich. List ten opiewa:

„Najbliższe otoczenie naszego kanclerza wygląda jak generalny sztab wodza, który korzystając z niespodzianej sposobności [illegible] genjalny atak i [illegible] przeprowadził. Mó- [illegible] o śmiałym kroku Bismarka, podziwiają odwagę i przytomność umysłu tego wodza, a spodziewają się, że pod takim wodzem niewątpliwie znowu odniosą Niemcy zwycięztwo. I trudno odmówić tej nadziei uzasadnienia, trudno zadowolnienie owych kół nazwać inaczej, jak słusznem.

„Mimochodem wspomnieć należy, iż zadowolnienie skłania tych panów prawie do gadulstwa. Ciekawem byłoby też zbadać, czy przypadkiem owa skłonność do udzielania wyjaśnień wszędzie i każdemu nie jest umyślną, obrachowaną na efekt — ale mniejsza o to, dość, że co do wypadków z d. 18 b. m., co do rozmowy cesarza Aleksandra z Bismarkiem, wspomniane koła z wszelką gotowością dają wyjaśnienia każdemu, kto tylko chce słuchać.

„Wedle tego zaś, co powiadają, przebieg pogadanki kanclerza z carem miał cechę iście dramatyczną. Po obu stronach panował chłód z początku; zbliżono się do siebie z jednej strony z uprzejmością, a z drugiej z winnym szacunkiem, ale też z niczem więcej. Czuły jednak doskonale obie strony doniosłość chwili, miały zupełną świadomość co do tego, jak ważną może być ich rozmowa i jak wiele od niej zależy. — Przypuszczać zresztą było można, iż zarówno car, jak kanclerz zeszli się z zamiarem trzymania się w rozmowie zasady jak największej otwartości.

„Nagle jednak obaj się rozgrzali i w chwili, gdy car podniósł niesłuszne skargi przeciwko polityce Niemiec, a zwłaszcza przeciwko postawie ks. Bismarka względem Rosji, wyglądało to tak,

---

38)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy)

— Tak jest, widziałam wszystko, — rzekła margrabina — i zaledwie oczom moim wierzyć mogę. Więc do tego przyszło?... Ty, taka dumna, tak pewna siebie, taka pyszna, szłaś naprzód w życiu depcząc po sercach, jak koń rozbrykany!... Znajdowałam, że jesteś znakomitą w swoim rodzaju, sądziłam żeś na to stworzona, by z najwyższą doskonałością odgrywać aż do końca rolę wielkich kokietek, przewidywałam dla ciebie świetną karjerę, a tu naraz ten upadek... ten traf nieszczęśliwy... Prawdziwie, mam żal do ciebie... przez miłość dla sztuki.

A gdy Gabrjela milczała, margrabina mówiła dalej:

— Więc potrafił ktoś odnaleźć słabą stronę twego djamentowego serca. Zawładnął tobą, zawładnął całkiem?... Odpowiedzże... Czytałam w dzisiejszym dzienniku porannym historję o małym chłopczyku, który bawił się rzucaniem kamyków do rzeki, zapewne myślał, że rzeki na to tylko są stworzone i biedak utonął. Ty także igrałaś kamykami nad wodą, straciłaś grunt pod nogami i prąd cię porywa... Powiesz mi, że umiesz pływać, nie wierz temu moja kochana. Gdy namiętność nas unosić zaczyna, już pływać niepodobna, najzręczniejsi stają się niezgrabnymi. Od wczoraj popełniasz same niedorzeczności i przed chwilą jeszcze w powozie... Że twoja matka tego nie spostrzegła, to dla tego, że niczego nie widzi. Co to za błogosławieństwo Boże, matka zajęta jedynie swemi katarami!

Pani d'Arolles milczała wciąż.

— Chcę wierzyć, żeście dopiero odegrali akt pierwszy lub prolog i że się wycofasz z tego tylko ze stratą kapelusza... Pod tym względem nie powinnaś się łudzić, kapelusz jest stracony, ale ciebie, gdyby jeszcze można ocalić... Cóż, czy nie potrafisz się zdobyć na krok heroiczny?

Gabrjela położyła łokcie na kolana i zakryła twarz rękami. Margrabina patrzała na nią czas jakiś i mówiła dalej:

— Utrzymywałaś kiedyś, że mi to wielką sprawi przyjemność gdy popełnisz głupstwo. Tylko nie takie moja droga! byłoby ono za wielkie. Twoja historja to nie komedja, ale dramat i dramat najposępniejszy. Pomyśl tylko, że po dwóch latach i pół małżeństwa ten biedny hrabia jest nawet zakochany jak pierwszego dnia i pomyśl też, że po tobie najlepiej w świecie kocha swego łotra braciszka... Zaprawdę, cała ta przygoda martwi mnie, to wszystko zły obrót weźmie i staraj się wynaleźć co innego.

Zbliżyła się do Gabrjeli, która nie dawała znaku życia i położywszy jej rękę na ramieniu:

— Wiesz co moja droga? Czy chcesz bym ci oddała p. de Niollis? Prawdziwie, wolę już to.

Gabrjela zerwała się jakby pchnięta sprężyną i rzekła:

— Jesteś panią mojej tajemnicy i mego życia, cóż myślisz począć?

— O moja droga — zawołała margrabina, cofając się krokiem w tył, — czy sądzisz, że zamierzam pójść opowiedzieć ten wypadek twej matce lub twemu mężowi! Jeżeli o to się jedynie troszczysz, to bądź spokojną i wiedz, że nie kocham na tyle mego bliźniego, bym go chciała ratować kosztem małej podłości.

To powiedziawszy, podała jej ramię, prosząc by się na nim oparła i w pięć minut później siadły do powozu, który zawrócił ku domowi. Role zmieniły się tym razem między Maurycym i Gabrjelą. On był wesoły, gadatliwy, wymowny, ona zaś nie mogła przemódz na sobie by otworzyć usta. Pani de Riancourt dumała dalej nad swemi piętnastoma chorobami, a margrabina tak dobrze skryła pazurki, że gdyby nawet wice-hrabia miał jakie obawy, to byłby się uspokoił.

Po śniadaniu Henryk wytłómaczył pani de Niollis, jakie powody zmuszają go opuścić La Tour na dwadzieścia cztery godzin. Słuchała go spoglądając nań okiem pełnem politowania.

— Nie ma co mówić, wielcy politycy umieją zawsze znaleźć się w porę, — myślała sobie w duchu. — Ten niezaprzeczenie należy do wielkiego bractwa, trudno być bardziej mężem niż on.

— Jadę za kilka godzin, — rzekł, — pojedziemy razem.

— Żałuję bardzo, kochany hrabio, że muszę sobie odmówić przyjemności twego towarzystwa. Ja odjeżdżam natychmiast, czekają na mnie w Biarritz.

Pilno jej było uciec. Tajemnica podchwycona ciężyła jej. Lękała się zdradzić mimowoli, nie wiedząc czy zdoła zapanować nad swym dosyć samowolnym językiem. Tembardziej nie rada była zamykać się na kilka w powozie, sam na sam z hrabią d'Arolles.

Ten pasterz, opuszczający owczarnię i pozostawiający w niej wilka, gniewał ją, drażnił, działał na nerwy i żółć przewracał swoją spokojną miną, nie chciała narażać się na pokusę wypowiedzenia więcej niż pragnęła, ani na udręczenie spędzenia z nim kilku godzin z zaciśniętemi ustami i z trzymanym na uwięzi językiem. Dla zaspokojenia jednak swego sumienia rzekła:

— Wiesz pan co? Mam ochotę zabrać Gabrjelę. Wezmę ją z sobą i zatrzymam kilka dni w Biarritz.

— Niepodobna, kochana pani, — odpowiedział. — Oczekujemy gości dziś po południu, jednych z Tarbes, drugich z Mont-de-Marsan, dwie rodziny w pełnym komplecie. Gabrjela nie może się ruszyć przed ośmioma dniami, odwiedzi panią, gdy będzie trochę wolniejszą.

— W takim razie, mój wielki człowieku, — pomyślała margrabina, — kiedy na wszystko znajdujesz odmowną odpowiedź, pozostawiam cię twemu losowi.

W godzinę później była już w drodze do Bayonny, ale fatalizm nie jest czczem słowem. Zaledwie ujechała milę, gdy w skutek niezręczności stangreta, który zawracając zawadził o kamień, oś w powozie pękła. Wypadek ten nabawił ją lekkiej kontuzji, ale zarazem wielkiego kłopotu, gdyż nie wiedziała jak odbyć dalszą podróż; stało się to bowiem w odludnem miejscu i zniskąd nie mogła dowołać się pomocy. Kulejąc trochę, zaszła piechotą aż do najbliższej wioski i posłała za stelmachem, którego trzeba było szukać dosyć daleko. Margrabina, usadowiwszy się w jakiejś lichej karczemce, złorzeczyła losowi, gdy ujrzała elegancki ekwipaż zadjeżdżający galopem i krępego mężczyznę z krótką szyją, który wysunąwszy głowę z powozu zawołał:

— Widzi pani, że przed swem przeznaczeniem uciec niepodobna los zdecydował, że zawiozę panią do Bayonny.

Pani de Niollis musiała się z tym losem pogodzić i przyjąć miejsce, które jej p. d'Arolles przy sobie ofiarował. Zaledwie usiadła, gdy rzekł do niej:

— Czy mogłabyś mi pani wytłómaczyć, co się stało Gabrjeli?

— Cóż takiego? — zapytała.

— Pani wiesz, jaka ona zwykle rozsądna, a dzisiaj nie dała tego dowodu. Prosiła mnie, błagała, bym nie wyjeżdżał z La Tour.

— A! — rzekła margrabina, — i jakże usprawiedliwiała swoje żądanie?

— Nigdy pani nie odgadniesz, trzymam zakład jeden przeciw stu, albo i przeciw tysiącu... Najprzód próbowała mnie przekonać, że nie potrzebuję jechać do Bordeaux i mogę na swoje miejsce posłać pełnomocnika, a gdy to nie pomogło, usiłowała mnie przestraszyć zwracając uwagę, że podczas mej nieobecności pozostaną w trzynaście osób przy stole i że nie można wyjeżdżać z domu w piątek... To niepojęta rzecz!... Pierwszy raz dowiedziałem się, że jest przesądną.

— I nie dałeś się pan uprosić?

— Pojmujesz pani, że gdybym miał się lękać piątku, to lepiej mi odrazu zostać pustelnikiem. Przytem zapowiedziałem mój przyjazd do Bordeaux na jutro i nie mogłem cofnąć przyrzeczenia.

Margrabina zamyśliła się. „Ponieważ Gabrjela usiłuje się jeszcze bronić, wszystko nie jest stracone, mówiła do siebie w duchu, przechodzimy wprawdzie przez kryzys, ale można uniknąć ostatecznej katastrofy; w każdym razie, niebezpieczeństwo groźne.“ Szukała w głowie coby powiedzieć hrabiemu, by go skłonić do powrotu. Nie łatwe to było zadanie, a nie mogąc go rozwiązać milczała, ale milczenie srodze ją gniewało i język ją świerzbił.

Po długiem milczeniu zawołała:

— Rzeczywiście to dziwne.

— Co takiego?

— Ten niepokój Gabrjeli.

— To więcej niż dziwne, to trudne do pojęcia, któż mógł kiedy przypuszczać, że się ona lęka liczby trzynastu lub piątku.

— Ona się ich nie lęka.

— I cóż pani stąd wnosi?

— Nie wnoszę nic, szukam...

— Czego?

— Właściwego powodu dla którego chciała pana zatrzymać w La Tour. Pan wiesz, że prawdą zwykle jest, czego się nie mówi.

— Jakiż mógłby być ów właściwy powód?

(C. d. n.)

jakby wielki mistrz europejskiej polityki stracił zwykły spokój i cierpliwość. Sposób, w jaki oświadczył on, że ośmielono się cara okłamywać, ton tego oświadczenia i twierdzenie, iż dopuszczono się fałszerstwa i cara systematycznie w błąd wprowadzano; ten ton, ten sposób nie były może zgodne z przepisami dworskiej etykiety, ale świadczyły wymownie o oburzeniu księcia na niesłychane zuchwalstwo i właśnie to oburzenie, zaledwie o tyle powściągnięte, o ile wymagała tego obecność głowy koronowanej, wywarło na cara głębokie wrażenie.

„Jeszcze ważniejsze jednak są pozytywne wiadomości, które otrzymaliśmy o przebiegu rokowań. Po wyjaśnieniach złożonych przez księcia Bismarka oświadczył car stanowczo, iż wogóle pragnie utrzymania pokoju, a teraz tem chętniej zapewnić może, iż wcale nie myśli ani o samoistnem zaatakowaniu Niemiec, ani też o przyłączeniu się do jakiejkolwiek koalicji, której ostrze byłoby zwrócone przeciwko Niemcom. — Korzystając z tej sposobności, prosił go książę Bismark, aby raczył pomyśleć także o aljansach utworzonych pod egidą Niemiec. Ks. Bismark nie zataił tego, iż kto chce z Niemcami żyć w spokoju, nie powinien napadać także na ich sprzymierzeńców. Przedstawił on carowi *casus foederis* całkiem jasno, tak jasno, że cesarz Aleksander bez ogródek oświadczył, iż uwagi księcia co do aljansu Niemiec i co do *casus foederis* stypulowanego traktatami nie zawierają nic, coby dla Rosji było niemiłą niespodzianką, ba nawet nic nowego — i że on (car) przyjmuje do wiadomości fakt, iż Niemcy, o czem zresztą nigdy nie wątpił, pojmują poważnie swoje traktatowe zobowiązania.

Udało się również ks. Bismarkowi tak pokierować rozmową, że cesarz Aleksander, w uzupełnieniu swych poprzednich zapewnień oświadczył, iż *nietylko nie myśli o samoistnym napadzie na Niemcy, ani o wzięciu udziału w koalicji przeciwko temu państwu, lecz także iż to samo zapatrywanie stosuje do Austro-Węgier, jeśli oczywiście z tej strony nie będzie Rosja prowokowaną, co zresztą wedle cara nie ulega wątpliwości.*

„Co się tyczy „frykcyj“ na dworze berlińskim, to główną rzeczą jest w tej kwestji czas, do którego się one odnoszą. Niegdyś mówiono przecie głośno o pewnym już zmarłym feldmarszałku, potem o pewnej hrabinie S., o pewnym księciu krwi i innych osobach, które nieraz wprowadzały ks. Bismarka w niemały kłopot. Później oskarżano o niechęć do kanclerza otoczenie następczyni tronu i pewnę część otoczenia cesarzowej Augusty, ale w niewątpliwy sposób dało się już wówczas rozróżnić, ile w tem wszystkiem było prawdy, a ile prostego zmyślenia. O ile dowiedzieć się można z tego, co dziś opowiadają o pewnych wpływowych osobach na cesarskim dworze, które usiłowały pokrzyżować plany kanclerza, to zarzut ów da się odnieść tylko do kół dworskich, uprawiających z wielką predylekcją plotkarstwo. Niemniej jednak stać się może, iż to osobliwe zamiłowanie gorzko one odpokutują. Kanclerz jest bowiem człowiekiem, który potrafi dać sobie z nimi radę, skoro te pokątne knowania staną mu się niewygodne, lub co gorsza, dla państwa niebezpieczne. Powinny więc mieć się te koła na baczności; bo mimo, że tak wysoko stoją, dosięgnie ich ramię żelaznego kanclerza. Wspaniałomyślnie winnych on przestrzegł, a gdy to nie pomoże, postara się z nieubłaganą surowością o odjęcie im możności szkodzenia“...

Sprawy sejmowe.

Klub prawicy ukonstytuował się w sobotę. Dawne prezydjum, złożone z pp. Kaźmierza Grocholskiego, Alfreda Potockiego i Antoniego Golejewskiego, wybrane zostało przez aklamację. Następnie wybrano na sekretarzy klubu pp. Stanisława Jędrzejowicza i Sobiesława Mieroszowskiego. Wreszcie w głosowaniu kartkami wybrano komisję parlamentarną z pp. Artura Potockiego, Stanisława Polanowskiego i Adama Jędrzejowicza.

Nowy poseł, X. rektor Spies, wpisał się na członka do klubu prawicy.

Wczoraj w południe obradowała krajowa komisja przemysłowa, a z jej obrad dotknąć musimy paru spraw na tem miejscu.

Przedewszystkiem zapisać należy, że znany wniosek p. Zgórskiego, dyr. Banku krajowego, został wczoraj pogrzebany po raz drugi. Wniosek ten miał bowiem dwie strony: jednę zasadniczą, drugą konkretną. W pierwszej szło o to, czy może Sejm, lub Wydział krajowy, lub wreszcie krajowa komisja przemysłowa angażować fundusze krajowe w operacje przemysłowe? Przeciwko temu zastrzegła się już zasadniczo komisja na ostatniem swem posiedzeniu i powzięła uchwałę rozumną, wykluczającą raz na zawsze niebezpieczeństwo, jakieby ciężyło nad funduszem krajowym, gdyby go wplątano w operacje przemysłowe, kazano mu prowadzić fabryki, pracować na zysk i stratę.

Ale szło jeszcze o konkretną stronę wniosku p. Zgórskiego, mianowicie o to, czy leży w interesie kraju popierać pożyczką hypotecznie ubezpieczoną lub subwencją te projekta przemysłowe, które on w swym wniosku zalecał? Szło więc tutaj już nie o to, czy fundusz krajowy weźmie udział w przedsiębiorstwie i będzie jego dobre i złe losy podzielał? — bo ta kwestja została zupełnie wykluczona; ale o to tylko, czy proponowane przez p. Zgórskiego scentralizowanie niektórych gałęzi rękodzielniczej produkcji, jak np. szewskiej, tkackiej etc., opiera się na jakiejś zdrowej podstawie ekonomicznej i leży w interesie kraju? W takim bowiem razie, to jest gdyby się okazało, że myśl ta jest rozsądną, mógłby fundusz krajowy przyjść z pomocą p r y w a t n e j i n i c j a t y w i e, wesprzeć ją, dać jej tanią pożyczkę, dobrze zahypotekowaną etc., nie angażując się jednak wcale i nie dzieląc losów tego p r y w a t n e g o p r z e d s i ę b i o r s t w a.

Dla zbadania tej konkretnej strony wniosku p. Zgórskiego wybrano na ostatniem posiedzeniu komisji podkomitet i polecono mu rzecz strutynować.

W dziennikach czytaliśmy niedawno, że „znakomity pomysł p. Zgórskiego odbił się żywem echem w sferach przemysłowych“ i że się przygotowuje „mnóstwo petycyj“ do owego podkomitetu, proszących go o przyjęcie tego pomysłu. Okazało się wszakże, że było to wszystko nieprawdą. Podkomitet otrzymał tylko jednę i jedyną petycję — i to od „Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców“, instytucji za nadto młodej, a tak mało dotąd znanej z swych owoców, że głos jej w żadnym razie nie może być zaliczonym do poważnych. Zresztą i ta petycja nie motywowała swego żądania jakiemiś argumentami, przykładami, cyframi, ale ogólnikowo wypowiadała tylko swe *pium desiderium.*

Owóż po rozprawie wyczerpującej podkomitet odrzucił stanowczo wniosek p. Zgórskiego, nie chcąc wszakże decydować o przyszłości, w której może okaże się kiedyś potrzeba zcentralizowania którejś gałęzi produkcji rękodzielniczej, a zarazem nie chcąc nadawać swojemu votum zbyt ostrej formy, wniósł na wczorajsze posiedzenie komisji przemysłowej, aby na razie cały ten projekt o d r o c z y ł a. I tak się też stało, a naszem zdaniem, stało się bardzo dobrze.

Wolimy bowiem, żeby np. w naszym kraju było sto małych warsztatów szewskich, rozrzuconych po rozmaitych miasteczkach, szyjących obuwie nowe i łatających stare, aniżeli żeby w jednem z miast istniała wielka fabryka obuwia, mająca na czele potężnego dyrektora, z ogromną pensją, dystyngowanego buchaltera, wspaniałego kasjera, następnie cały sztab innych urzędników, nazywających się magazynierami, nadzorcami, kontrmetrami, etc.

Takich stu lub dwiestu szewców, rozrzuconych po kraju, żyje sobie rozmaicie. Który z nich jest pracowity, oszczędny, gospodarny, ten się niebawem przyżeni do gruntu, a mając już raz dworek i kawał ogrodu, może bez obawy przetrzymać każde przesilenie ekonomiczne. Nie ma obstalunków na nowe buty, to będzie łatał stare swym sąsiadom i na życie sobie zarobi; nie ma obstalunków nawet i na łataninę, to weźmie rydel i łopatę i będzie sobie obrabiał swój ogród. Jeżeli zaś jest pijakiem i próżniakiem, to oczywiście będzie ginął z głodu, ale to nie dla tego, żeby kraj nasz nie mógł dać pracy i chleba szewcowi, lecz dla tego, że społeczeństwo nasze jest tak niemądrze zorganizowane, iż pijaków i próżniaków nie chce utrzymywać na swym koszcie. Socjaliści przyrzekają, że na to poradzą. Kto wie, może się i tego doczekamy. — Ale na razie jest fakt faktem, że nikt dotąd z rękodzielników, zwłaszcza z prostych, nie umarł w Galicji z głodu, kto chciał uczciwie i sumiennie pracować.

Inaczej byłoby z projektem p. Zgórskiego. Oczywiście do takiej wielkiej fabryki butów, założonej w jednem mieście, nie ściągnałby on najlepszych i najuczciwszych szewców z całego kraju, bo tacy, jak najczęściej bywa, mają już swoje dworki i obejścia, swoje gospodarstwo maleńkie, swoję rodzinę, nawiązane stosunki etc. Tacy nie porzuciliby tego wszystkiego i nie sprzedaliby swoich gospodarstw dla tego, aby iść na niepewny chleb do fabryki. Natomiast ściągnęłaby do niej hołota z całego kraju, zbiegłyby się wszystkie wyrzutki stanu i zawodu szewskiego. Ludzie ci zdemoralizowani, obyczajów najgorszych, zbydlęceni złemi nałogami, stanowiliby w tem mieście jądro zepsucia i ognisko zarazy. Do nich, jako zebranych w kupie, wysyłałyby wszystkie komitety socjalistyczne swoich ajentów. Wrzałoby też tam i kipiało, jak w ulu, a tylko szynki miejscowe ciągnęłyby grube zyski.

Ale przypuśćmy nawet, że rysujemy za czarno. Przedstawmy sobie na chwilę, że same ideały szewskie zeszłyby się z całego kraju do owej fabryki. Cóż byłoby wtedy? Oto te ideały związałyby swój byt z bytem fabryki, a byt fabryki, jak każdej takiej instytucji, zależałby od konjunktur handlowych, od prawa podaży i popytu, od taryf kolejowych, od tysiąca rzeczy, wreszcie od rozumu i uczciwości potężnego dyrektora, pobierającego ogromną pensją, dystyngowanego buchaltera, wspaniałego kasjera i całego zastępu innych urzędników. P. Zgórski mógł na świeżym fakcie upadku Towarzystwa spożywczego, na którem bank krajowy stracił sporą kwotę, przekonać się, jak mogą instytucje oparte na zdrowych podstawach, upadać wskutek złej dyrekcji. Towarzystwo spożywcze zbankrutowało i naraziło swych członków, swych dostawców i rozmaite instytucje finansowe na grube straty w czasie gdy żaden prywatny handel spożywczy nie zbankrutował, więc w czasie, gdy nie było żadnej handlowej kryzis. Czyż godzi się więc bez żadnej potrzeby robić przewrót w kraju, ściągać szewców ze wszystkich miast, koncentrować ich w jednym punkcie i los ich czynić zawisłym od uczciwości jakiegoś dyrektora lub kasjera, od podniesienia lub obniżenia jakiejś taryfy kolejowej, od gry na giełdzie towarowej w Londynie, Hamburgu, Wiedniu lub gdzieindziej etc.?

Ale u nas w pewnych sferach, co prawda doktrynerskich, jest dziwna chęć naśladowania zagranicy. Ponieważ tam są fabryki obuwia, więc róbmy przewrót w kraju, niszczmy co prędzej to co jest, a co jest i dobrem i zdrowem, zakładajmy fabrykę i przedewszystkiem obsadźmy w niej posady swojemi ludźmi. A co dalej będzie i jak przez to krajowi zaszkodzimy, to już o to nie pytają te pisma, które pisały dytyramby na cześć pomysłu p. Zgórskiego. Szczerze jednak cieszyć się wypada, że podkomitet i komisja odrzuciły ten pomysł i tym sposobem pokazały, że odtąd krajowe kierownictwo spraw przemysłowych pójdzie drogą rozważną i ostrożną.

Ważną jest także druga część obrad komisji. Na wniosek JEks. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego przyszło do skutku na tem posiedzeniu poufne porozumienie się pomiędzy komisją, a zasiadającymi w jej gronie reprezentantami Wydziału krajowego co do wyboru pewnych osób, które mają być zaproszone na członków komisji krajowej dla spraw przemysłowych, skoro Sejm załatwi zmianę statutu. Naturalnie, że byłoby przedwczesnem ogłaszać teraz już nazwiska owych osób, zanim zmiana statutu stała się prawomocną. Jeżeli jednak Sejm wcześnie załatwi ten przedmiot, to może jeszcze w ciągu tegorocznej sesji zebrać się Komisja we wzmocnionym komplecie. W oczekiwaniu tej okoliczności odroczono załatwienie kilku innych spraw zasadniczych. Pomimo to posiedzenie trwało wczoraj prawie pięć godzin.

Na zakończenie tej relacji notujemy, iż komisja uchwaliła udzielić pożyczkę w kwocie 20.000 zł. założonej świeżo w Rzeszowie wielkiej garbarni, mającej wyrabiać specjalnie podeszwy. Garbarnia ta została jak wiadomo założona na podstawie udziałowej, a większą część tych udziałów rozebrało okoliczne obywatelstwo.

Z dwunastu komisyj sejmowych ukonstytuowało się dotychczas dziesięć, a mianowicie:

Komisja a d m i n i s t r a c y j n a: Przewodniczący Czerkawski, zastępca przew. hr. Koziebrodzki Szczesny, sekretarz I. Jędrzejowicz Adam, sekr. II. Onyszkiewicz.

Komisja b u d ż e t o w a: Przew. Smarzewski, zastępca hr. Potocki Artur, sekretarz I. hr. Scipio, sekr. II. Jędrzejowicz Stanisław.

Komisja s z k o l n a: Przew. Ks. Czartoryski Jerzy, zastępca Czerkawski, sekr. I Romańczuk, sekr. II Romanowicz.

Komisja p r a w n i c z a: Przewodniczący Rybicki, zastęp. dr. Zoll, sekr. Lenartowicz.

Komisja p e t y c y j n a: Przew. hr. Golejewski, I. zast. przew. Lenartowicz, II. zast. przew. Mazaraki, sekretarze Strasser i Merunowicz.

Komisja b a n k o w a: Przew. Smarzewski, zastępca J. E. hr. Russocki, sekretarz hr. Mieroszowski.

Komisja g m i n n a: Przew. hr. Badeni Kazimierz, zastępca Czaykowski Alfons, sekr. Jędrzejowicz Adam.

Komisja g ó r n i c z a: Przewod. Gorayski, zastępca Chamiec, sekr. Ohrymowicz.

Komisja a s e k u r a c y j n a: Przewodniczący Polanowski, zastępca Męciński, sekretarz ks. Sawa.

Komisja g o s p o d. k r a j o w e g o: Przew. JE. hr. Wodzicki Ludwik, zastępcy Polanowski i Jędrzejowicz Edward, sekretarze Gnoiński Jan i Henzel.

Nie ukonstytuowały się jeszcze komisja podatkowa i drogowa.

Mały Fejleton.

Vitzthum w Londynie.

Podaliśmy już raz w streszczeniu zajmujące notatki tego dyplomaty z jego pobytu w Petersburgu. Teraz zamierzamy podać niemniej zajmujące szczegóły, które hr. Vitzthum opowiada o swoim pobycie na dworze londyńskim.

Przybył on tam jako reprezentant saski w czerwcu roku 1853 tuż przed zajęciem księstw naddunajskich przez Rosję. Jakkolwiek niejedno widział i niejednego doświadczył, wywarł przecież na nim Londyn wielkie wrażenie.

„Znałem Anglję tylko z książek“ pisze „i ani stronnicze pisma Macaulaya, ani dzieła Gneista, Dahlmanna i innych nie mogły mi być — jak to zaraz spostrzegłem — dostatecznym drogowskazem w tym labiryncie prawie zupełnie nieznanym dla miszkańców kontynentalnej Europy.“ Egerją Vitzthuma była hrabina Colloredo, żona ambasadora austrjackiego, dowcipna, inteligentna i sprytna kobieta, która dobrowolnie opowiadała mu dzieje tysiąca osób odgrywających ważną rolę na publicznej arenie Anglji — Przedewszystkiem zajęła go oczywiście galerja jego kolegów ambasadorów i posłów. Wyjmujemy z niej kilka następujących sylwetek:

W a l e w s k i.

Do najsympatyczniejszych należał niezawodnie dom hr. Walewskiego. Uchodził ten hrabia za syna Napoleona I. Nowicjusz w zakresie dyplomacji, zdobył sobie jednak Walewski (dzięki szczególnemu zbiegowi okoliczności) znaczenie niewątpliwie większe od tego, które mu się należało ze względu na zdolności. Czarne, gładko uczesane włosy przypominały wprawdzie „Korsykanina *aux cheveux plats*“; ale wysoka postać i skład twarzy, wyjąwszy chyba silnie wykształcone szczęki, nie miały w sobie nic napoleońskiego. Był hr. Walewski bardzo dumny ze swych białych drobnych rąk, w których także chciano się dopatrywać dziedzictwa po wielkim cesarzu. Maniery jego, przypominające paryskiego światowca, nie znajdowały w Anglji należytego uznania; hrabiego zwano *pompous* i zarzucano mu nawet brak taktu.

Druga żona Walewskiego, Poniatowska z Florencji, odziedziczyła po matce włoską lekkość w życiu, a po ojcu wdzięk słowiański. Nie była wprawdzie klasycznie piękną, ale mogła i lubiała się podobać. Swoją drogą przeciwko jej cnocie przemawia chyba widoczna podówczas zazdrość męża. Podobała się ogólnie i na wieczory w domu hrabstwa zgromadzali się wszyscy wybitni mężowie stanu bez różnicy stronnictw.

Z Walewskim wszedłem od razu w poufały stosunek, a ponieważ lubiał on wiele mówić, zawdzięczałem więc mu niejednę wiadomość niedostępną dla dzienników. Tajemnice angielskiej maszyny rządowej pozostały oczywiście mniej lub więcej zagadką dla Francuza, przywykłego jedynie do pobieżnych obserwacyj. Ulubioną jego gazetą była *Morning Post* dziennik, który w arystokratycznych kołach miał wzięcie jedynie dzięki nowinkom z salonów; ale na opinię publiczną w sprawach polityki nie wywierał wcale żadnego wpływu.“

Jak się okazuje z tej sylwetki, to Vitzthum nie zbyt wysoko cenił Walewskiego jako męża stanu. Co się zaś tyczy pruskiego ambasadora Bunsena, to go wprost nie cierpiał. Zarzuca mu, iż więcej przyniósł Prusom szkody, niż pożytku i wątpi, czy Bunsen miał w ogóle jakie przekonanie oprócz jednego: o swej wielkości. „A było ono fałszywe — czytamy — już choćby dla tego, że Bunsen nigdy się nie liczył z rzeczywistością. Wkrótce po swojem przybyciu otrzymałem z różnych stron przestrogi, abym się go wystrzegał i dla tego nie przykładałem najmniejszej wagi do deklamacyj, których mój kolega z Prus wobec nikogo nie omieszkiwał wygłaszać. Brak form towarzyskich wybaczano mu jedynie dzięki tej wykwintnej obojętności, z jaką, wyspiarze spoglądają na wszystkich przybyszów kontynentu.“

Z tem większym respektem wyraża się Vitzthum o ambasadorze rosyjskim.

B r u n n o w.

Najzdolniejszym z pośród reprezentantów mocarstw był w r. 1853 niezawodnie ambasador rosyjski br. v. Brunnow. Ściągnął on na siebie uwagę cesarza Mikołaja jeszcze w wojnie r. 1828. Był to wysoki silnie zbudowany mężczyzna i jeśli prawdą jest, że każdy człowiek ma swój prototyp w świecie zwierzęcym, to Brunnowa możnaby było porównać z hipopotamem; miał bowiem w sobie coś przedpotopowego. Z poza ogromnych ust wyłaniała się cała kolekcja fałszywych wielkich zębów. Także oczy Brunnowa przypominały nilowego konia. Podobnie jak hipopotam, kiedy wychodzi z wody, zwykł był Brunnow parskać i pryskać. Uchodził on za bardzo zdolnego redaktora, kładł też może większą wagę na formę, niż na treść swych wzorowych sprawozdań. Na konferencjach, gdy chodziło o sformułowanie protokołu lub ugody, troszczył się ustawicznie o stylizację, a wszyscy, znając już tę jego słabość, nawet nie próbowali stawiać mu w tem przeszkód. W obejściu usiłował udawać dobroduszność, zupełnie zresztą obcą jego charakterowi. Brunnow należał do starej dyplomatycznej szkoły. Z zasady pochlebiał, ale pochlebstwa te były obleczone tak wytwornym pokostem elegancji, iż już to samo zwracało uwagę na jego intencję, i zmuszało do ostrożności.

Następnie charakteryzuje Vitzthum ówczesne partje angielskie, jakoteż ich przywódzców i opisuje upadek gabinetu Derby, a wejście do rządu Palmerstona i Disraelego. Ministerjum „*off all the talents*“ objęło ster władzy z końcem r. 1852 pod prezydencją zgrzybiałego lorda Aberdeena. To „silne“ ministerjum stanęło rychło przed widmem kwestji wschodniej. Wielka zapanowała wtedy bezradność w Anglji i ogólnie manifestowano chęć utrzymania pokoju. Ale gdy z jednej strony dyplomacja używała wszystkich wysiłków, aby niebezpieczeństwo zażegnać, a przynajmniej odwlec, to z drugiej mobilizowano w cichości flotę. Był to czas, w którym drobnemi sikawkami chciano stłumić zaczątki wielkiego pożaru, sytuacja podobna do dzisiejszej. W obec objawionej ze strony Anglji i Austrji chęci utrzymania pokoju, chciała Rosja cofnąć się. Jednakowoż lada drobne zajścia rozdmuchiwały płomień na nowo. Przedewszystkiem dał w żar ambasador Konstantynopolitański lord Stratford de Redecliffe. Dał on, aby się pomścić na cesarzu Mikołaju, który go nie chciał przyjąć na ambasadora przy swym dworze. Ambitny, zdolny i energiczny wziął lord Stratford Portę pod swą opiekę i nagiął Dywan padyszacha do swych usług. Może nigdy i nigdzie nie odgrywał żaden ambasador podobnej roli, jak wymieniony dyplomata w Stambule. Zapóźno przekonano się w Londynie, że gabinet wbrew własnej woli został wpędzony w wojnę. „*We are drifting in the war*“ rzekł lord Clarendon w Izbie wyższej.

„Stary Brunnow, z którym rozmawiałem podonczas o sytuacji, — są słowa Vitzthuma, — rzekł raz:

— Najgorszą jest zawsze ta sytuacja, z której dla nikogo nigdzie nie ma punktu wyjścia.

Kiedy na tę hypertropję negacyj ośmieliłem się zauważyć, iż „*peccatur intra muros et extra*“, przyznał Brunnow otwarcie, iż zapewne i w Petersburgu, jak wszędzie dopuszczono się błędu, ale dla własnego pocieszenia dodał sentencją.

— Gdyby nikt nie robił żadnych błędów, to nie byłoby zgoła polityki.

— I żadnych posłów ani ambasadorów? zapytałem.

Stary zaśmiał się.“

Brunnow nie robił sobie żadnych skrupułów z tego, iż donosił ciągle swemu rządowi o pokojowych tendencjach gabinetu angielskiego nawet wtedy, gdy coraz bardziej występywały rozmaite objawy wojenne, schlebiał on urojeniom cara, wiedząc aż nadto dobrze, iż prawda na nic nie byłaby się zdała.

Jakkolwiek lord Aberdeen w istocie był pokojowo usposobiony, to Palmerston w związku z Ratcliffem i — Napoleonem III, pracował usilnie nad wojną. W Palmerstonie, który pierwszy na złość swym kolegom uznał dokonany we Francji zamach stanu, znalazł uzurpator najlojalniejszego sprzymierzeńca. W zamian pragnął on jak Napoleonowi było wiadome, tylko jednej nagrody, poparcia przy dobijaniu się do teki ministra premiera. Związek mocarstw zachodnich stanowił o wiele ważniejszą kwestję dla Napoleona, niż dla Anglji i doszedł do skutku, tylko dzięki pomocy Palmerstona, którego egoizm często brał górę nad poczuciem patrjotycznem. Przytem przyszedł im w pomoc wypadek, który srodze zadrasnął narodową dumę Anglji. Mimo wszystkich zapewnień napadły wojenne rosyjskie okręta na turecką flotę spoczywającą na kotwicy pod Synopą (30 listopada 1853) i zniszczyły ją do szczętu. Wenecjanie Północy, uznali w tem zamach wykonany na ich własną morską powagę i ociężałe masy ludu zawrzały w jednej chwili oburzeniem.

Aljans mocarstw zachodnich został już w lutym 1853 ustnie zawarty. Języczkiem u jego wagi była Austrja i ogólne zapanowało przekonanie, iż energiczne, śmiałe jej wystąpienie, przeszkodzi wojnie i zmusi Rosję do cofnięcia się. Ale stosunki panujące w niemieckiej Rzeszy i rywalizacja Prus, które aby korzystać z położenia, sidłami swemi krępowały wszelką akcję, te przeszkody zbyt silnie wystąpiły były podówczas, aby Austrja mogła się zdobyć na krok tak stanowczy, tak samoistny.

Wojna tedy była nieunikniona, a karty jej spoczywały w rękach Francji i Anglji. Wypowiedzenie wojny nastąpiło d. 27 marca 1854.

„Wieczorem poprzedniego dnia, pisze Vitzthum, urządziła królowa Wiktorja z powodu urodzin księcia Cambridge mały bal familijny, na który i ja otrzymałem zaproszenie. Królowa wiele tańczyła i zaszczyciła także mnie jednym kontredansem, podczas którego ze zwykłą prostotą opowiadała mi o wypadkach dnia, nadmieniając z ubolewaniem, że nazajutrz rano będzie musiała wypowiedzieć Rosji wojnę“.

Wojnę prowadzono haniebnie, po dyletancku, bez planu, nie szczędząc niepotrzebnych ofiar.

Zresztą wcale nie uszczupliła ona Londynowi sezonowych przyjemności. Podczas gdy w Petersburgu, z powodu braku angielskiego węgla kamiennego, musiano zaniechać gazowego oświetlenia a te domy arystokratyczne, które przedtem prowadziły otwarte salony pozamykały się hermetycznie, to w Londynie odbywał się bal po balu, zabawa po zabawie. Anglicy zdawali się zupełnie zapominać o tem, że „daleko — w Turcji“ biją się nietylko „ludy“ lecz także bracia i kuzynkowie pięknych *ladies*, które prześcigały się w przepychu strojów i w wesołości.

Wskutek ciągłych walk w Indjach wyrobiła się była u Anglików taka obojętność co do liczebnej przewagi wroga, iż sądzono, że 30.000 angielskiego żołnierza potrafi skutecznie stawić czoło niezliczonym legjonom cara“.

W ciągu wojny miał Napoleon III niepohamowaną chętkę spotkania się z ks. Albertem Angielskim w Bulońskim lasku.

Vitzthum pisze o tem jako naoczny świadek, następująco:

„Napoleon miał na sobie wielki uniform, buty z cholewami i generalski kapelusz na głowie. Tak przystrojony wydawał mi się ten mały i niepozorny człowieczek o wielkich wąsach masztalerzem cyrkowym, który z biczem w ręku czuwa nad popisami koni“.

Sprzymierzeni walczyli i odnieśli zwycięstwa pod Almą, Bałakławą i Inkermanem.

„Pod Bałakławą utracili Anglicy skutkiem źle pojętego rozkazu, znaczną część swej najlepszej konnicy. Z prawdziwie bohaterską odwagą powiódł lord Cardigan angielskich jeźdźców do ataku na rosyjską kawalerję. Cud to prawdziwy, że on sam z 130 kawalerzystami wyszedł cało z pośród gradu kul i kartaczy.

„Ten sławiony atak był po prostu nonsensem strategicznym, a w lordzie Cardiganie mamy najlepszy typ angielskiego oficera arystokraty, uważającego nawet wojnę, jako sport w swoim rodzaju.

„Charakterystyczna jest odpowiedź, jaką mi dał lord Cardigan, kiedy go z całem współczuciem zapytałem, czy osobiście także był wystawiony zimową porą na straszliwe niewygody o których wszędzie mówiono.

— Eh, bynajmniej — odparł Cardigan. — Kazałem sobie sprowadzić własny jacht, w którem żyłem sobie całkiem dobrze. Nieznośne były tylko te jazdy konne rano i wieczorem, każdym razem po kilka mil. Ale miałem z sobą także myśliwskie konie, a one nie znają żadnych przeszkód“.

Bitwę pod Inkermannem przegrali Rosjanie jedynie dzięki gadulstwu cara Mikołaja. Nie mógł się on powstrzymać od wyjawienia znakomitego planu bitwy pruskiemu posłowi hr. Münsterowi, który natychmiast telegraficznie przesłał go do Berlina, skąd następnie odebrano go w Londynie i w Paryżu. Z Londynu telegram nadszedł w czas jeszcze na pole walki i Rosja, pomimo rzeczywiście genjalnego planu, została pobita na głowę.

Kiedy Menszykow po tej klęsce odwołany został do Petersburga i stanął przed carem, który zrazu nie chciał go do siebie przypuścić, miał na swe usprawiedliwienie wyrzec następne słowa:

— *Que voulez vous, Sire, vous-avez un ministre de la guerre qui n'a ni senti, ni inventé, ni envoyé la poudre?*

Ale pomimo zwyciestw, mocarstwa zachodnie po upływie całego roku nic nie uzyskały; nie zajęły ani jednej piędzi rosyjskiej ziemi. Olbrzymie poniesiono straty w ludziach i pieniądzach, niewypowiedziane męki przecierpiały wojska i wszystkim było już za wiele tej wojny. Dyplomacja stała bezradna i nigdzie nie widziała żadnego punktu wyjścia z fatalnej komplikacji.

Dnia 2 marca 1855 wyraził się Vitzthum wobec pruskiego agenta hr. Łazarza Henckels, dawnego swego kolegi, iż tylko jakieś ważne a niespodziane zdarzenie mogłoby rozciąć ten gordyjski węzeł.

— Ależ na miłość Boga — zawołał Henckel — cóż niespodziewanego stać się może?

— Oto np. gdyby sprawca wszystkiego, cesarz Mikołaj, umarł nagle? Czy jego następca nie uczyniłby tego, czego jemu niepodobna uczynić, czy nie podałby ręki do zgody?

— Być może, przemówił zamyślony Henckel. Ale wedle ostatnich naszych sprawozdań z Petersburga, car cieszy się wybornem zdrowiem.

Obaj dyplomaci rozstali się po tej rozmowie, przyrzekając sobie, iż za kilka godzin spotkają się w klubie Travellers'ów.

Jakoż przybywszy tam, zastał już Vitzthum Henckela. Ten ostatni skinął na niego i zaprosił go do siebie.

— Musiałeś pan być jednym ze sprzysiężonych — szepnął. — Przyszedłszy do domu, zastałem depeszę z doniesieniem, iż cesarz Mikołaj umarł dziś w południe, właśnie w czasie, gdyśmy o nim rozmawiali. Oto pański niespodziany wypadek. Miejmy nadzieję, że on nam przywróci pokój.

Nie tak prędko zresztą przyszło do tego. Rosja nie była jeszcze dość upokorzona.

W kwietniu r. 1865 uznał Napoleon za stosowne odwiedzić w Londynie swą królewską siostrę i sojusznicę Wiktorję.

Zdarzył się wtedy między innymi wypadek, który miał pociągnąć za sobą pomyślne dla Napoleona następstwa. Wobec szczerego przyjęcia, jakiego doznał ze strony królowej, cesarz zwierzył się jej o trosce, jaka go trapi z powodu bezdzietności jego małżonki, zaapelował do doświadczenia królowej, nabytego w ośmiu ko[illegible]lacjach i poprosił ją o radę dla swej żony. Zawołano tedy do porady sir Charlesa Lockocka, lekarza i akuszera królowej. Kuracja przez niego przepisana, okazała się tak skuteczną, iż już w dziewięć miesięcy po jej rozpoczęciu *Le Prince Impérial* ujrzał światło dzienne.

Cesarzowa Eugenja bardzo się podobała Anglikom. Była wtedy jeszcze młoda; miała [illegible] lat, a nie wyglądała więcej jak na 18.

Ciężki poród księcia cesarskiego dał królowej Wiktorji sposobność do zamanifestowania swych życzliwych względem francuskiego dworu uczuć. Wysłała ona najulubieńszą z swych dam nadwornych markizę Ely, aby pielęgnowała cesarzowę. Oprócz lekarzy i personalu służbowego była jedynie markiza Ely naocznym świadkiem radosnego wypadku. Ministrów i dygnitarzy przywołano wkrótce potem, gdy książątko znajdowało się już w kąpieli. Madame Ely opowiadała Vitzthumowi o tym epizodzie, zapewniając go wbrew złośliwym pogłoskom, szerzonym w Paryżu, iż wszystko odbyło się w porządku.

Tymczasem w Anglji pragnienie pokoju stawało się tem silniejsze, im gorsze nadchodziły wieści o stanie armji. — Co za nieład panował w departamencie wojny, poznać można już z następnego przykładu. Nadchodzi doniesienie, że wojska potrzebują rękawiczek. Sekretarz państwa w ministerjum wojny, ks. Newcastle, wydaje natychmiast rozkaz, aby wysłano 40,000 par. Sidney Herbert, któremu nic nie powiedziano o rozporządzeniu księcia Newcastle, wysyła równocześnie 50,000 par. Owych 90,000 par rękawiczek dostaje się na plac boju, rozdzielają je i cóż się pokazuje? Oto, że są one nie do użycia. Inny przykład: Raglan nalega, aby przysłano dla wojsk zimowe ubranie. Cały okręt wyładowany niemi przybywa rzeczywiście do Bałakławy, ale powraca do Anglji nie oddawszy przesyłki, gdyż nikogo nie było ktoby ją odebrał. Takie i tym podobne horrenda zdarzały się codziennie. Miljony wyrzucano w błoto, podczas gdy armję głód i chłód dziesiątkował.

Straszliwy komiczny kontrast do tych ponurych obrazków stanowi anegdota o udekorowaniu Palmerstona orderem podwiązki w nagrodę jego zasług „około prowadzenia wojny“.

Kiedy szlachetnemu viscount'owi po raz pierwszy wspomniano o tym zamiarze królowej, miał on powiedzieć:

— Mamże siebie samego przekupywać? (*Why should I bribe myself?*)

To jednak nie przeszkadzało mu bynajmniej do zręcznego podsuwania królowej przed oczy swych wrzekomych „zasług około prowadzenia wojny.“

Przez cały rok jeszcze lawirowała Francja i Anglja, zanim wreszcie dzięki ultimatum austrjackiemu doszedł do skutku pokój paryski. Europa miała odtąd przez całych lat dwadzieścia spokój z Rosją, ale tych lat dwadzieścia przyniosło dla inicjatora dobroczynnego pokoju, dla Austrji wiele ciężkich przesileń, które, a zwłaszcza jedno z nich, wojnę włoską omawia pan Vitzthum obszernie w końcowym rozdziale swych pamiętników.

TEATR.

(*Szekspir W.*: „Z i m o w a p o w i e ś ć“, komedja w 5 aktach, na scenie lwowskiej po raz pierwszy przedstawiona dnia 24 listopada r. 1887, w tłumaczeniu L. Ulrycha).

Repertoar naszego teatru został zasilony rzeczą na dzisiejsze czasy zwłaszcza, niepospolitą: jednem więcej dziełem nieśmiertelnego dramaturga Anglji.

Wraz z „Burzą“ należy „Zimowa powieść“ (odegrana w r. 1611) do ostatnich prac Szekspira a chociaż jako całość wzięta nie może wśród tychże zająć któregokolwiek z miejsc najcelniejszych, to jednak poszczególne jej części składowe, o charakterach zupełnie różnorodnych (tragedji

...łaki, krotochwili) odznaczają się pięknościami pierwszorzędnemi.

Szczegółowy rozbiór tych zalet i wad nie myślę czytelnika wprowadzać. Zbieg okoliczności sprawił, iż „Zimowa powieść" już dawno stała się w polskiej literaturze krytycznej przedmiotem w tym kierunku materjału. Pojawiły się bowiem bogate źródła niemieckie („Rozprawy" Elze, Bodenstedt'a, Delius'a, „Odczyty" Kreyssig'a, Ulrici'go i „Studja" Friesen'a, Rümelin'a etc.), u naszych pisarzy znajdujemy również niemal wszystko, co o „Zimowej powieści" dotąd dało się powiedzieć.

To szczególne zajęcie się w Polsce omawianą komedją Szekspira obudził znany historyk Caro jeszcze w r. 1863, zwracając w II tomie dzieła swego „Geschichte Polens" uwagę na analogję widocznie zachodzącą między osnową „Zimowej powieści" a wypadkami, które od r. 1390 do 1426 na dworach księcia Mazowieckiego Ziemowita i Władysława Jagiełły miały miejsce. W lat 8 po tem odkryciu pojawia się pierwszy przekład szekspirowskiej komedji, opatrzony dokładnym wstępem literacko-historycznym Ehrenberga; r. 1872 „Biblioteka warszawska" pomieszcza ocenę tej pracy, zatwierdzając wnioski z niej całkowicie, w r. 1873 Karol hr. Stadnicki badania te uzupełnia i wykazuje (Przegląd lwowski, 1873), nakoniec zaś prof. Stan. Tarnowski w całkowitym obrazie przekładów Szekspira na język polski („Wiek" 1880) poświęca „Zimowej powieści" obszerniejszy ustęp krytyczny.

W pracach tu przytoczonych nie ma sprzeczności żadnych; wszyscy autorowie zgadzają się co do „polskości" historycznego tła tej komedji i na czynników, które ku temu się przyczyniły. Nowa więc krytyka byłaby zbyteczną, bo spóźnioną. Wypada raczej podać tu ostatecznie rezultat badań wyżej wspomnianych, gdyż zaiste czytelnik nie mający czasu na osobiste za tem szperanie, może być zaciekawiony, jakim sposobem właściwie przyszedł Szekspir do przedmiotu i motywów dramatycznych z historji polskiej?

Wedle krytyki, geneza tego bardzo naturalna i prosta. Dwór krzyżacki, — to na przełomie wieku XIV i XV „najświetniejsze ognisko gasnącego rycerstwa" — ściągał ku sobie przedstawicieli szerokiego świata z najróżniejszych stron jego; na dworze tym spotykali się znakomici rycerze angielscy z rycerzami Bohemji i t. d. tj. synowie ojczyzny autora „Zimowej powieści" i ojczyzny bohaterów komedji. Po powrocie wojowników do domu, opowiadania przygód i wypadków politycznych przechodziły do pieśni, a choć nieraz barwą fantazji zmieniane do niepoznania, w pierwiastkach swych jednak utrzymywały się już trwale na zawsze dzięki tej „arce przymierza między staremi i nowemi laty"... Z podobnych źródeł wysnuł w r. 1570 Robert Greene powieść swą: „Pandosto czyli tryumf czasu" a uderzające podobieństwo jej treści z treścią szekspirowskiej komedji wskazuje, że mistrz angielski wątku do dzieła swego zaczerpnął z owej powieści Greene'a, oczywiście korzystając nadto ze współczesnych sobie podań ustnych.

I dla „Zimowej powieści" zatem, podróż jej fabuły z Polski do Anglji nie mogła pozostać bez śladu; fantazja gminu i fantazja poety musiała co do wielu szczegółów wytworzyć dysharmonję między komedją a twórczą jej historją. Lecz wszystkie pierwiastki główne, wszystkie motywy psychologiczne, a więc rzecz najważniejsza, jest komedji jak historji, zarówno wspólną.

„Zimowa powieść" składa się z dwóch części. W pierwszej Leontes, król Sycylji goszczący u siebie króla Bohemji Polixena, popada nagle w szał zazdrości o swoją żonę Hermionę. Jednemu więc z dworzan rozkazuje gościa otruć a gdy Polixen ostrzeżony uchodzi, Leontes wtrąca żonę do więzienia i postanawia ją przed sąd stawić celem ukarania śmiercią za zdradę króla i państwa. Hermiona wydaje na świat córkę, (którą Leontes poleca w oddalonem miejscu rzucić na pastwę losu) a stawiona przed sąd odwołuje się do wyroczni delfickiej. Choć Apollo uznaje Hermionę całkiem niewinną, zapamiętały Leontes przeczy opinji bożka. Za karę traci syna i żonę, którzy z wzajemnego za sobą żalu umierają. Ciosy te wywołują w Leontesie reakcją.

Upływa lat dwadzieścia. Dziecko Hermiony znachodzi pewien pasterz i wychowuje na cudowne dziewczę, w którem zakochuje się Floryzel, syn Poliksena. Po walce z różnemi przeciwnościami i po wszystkich niezbędnych a łatwych tu do odgadnięcia wyjaśnieniach dostaje się para kochanków na dwór króla Sycylji, i otrzymuje błogosławieństwo od Leontesa również szczęśliwego. Po 20 latach bowiem przekonuje się, że nie jest wdowcem, tylko żył nieświadom w... separacji z Hermioną, dzięki niejakiej Paulinie, damie dworu, która królowę nie umarłą lecz omdlałą tylko, przywróciła do życia i przez — lat 20 ukrywała, póki wypadki nie zażądały, by tajemnicę zdradzić...

Teorja Arystotelesa, suchy pedantyzm krytyczny — miałby „Zimowej powieści" niejedno do zarzucenia. Ta nagła, nieumotywowana wcale zazdrość Leontesa; to czekanie w ukryciu Hermiony przez ćwierć wieku niemal, ta mistyfikacja z posągiem, wśród wielu kwestyj pomniejszych, tworzą trójkę błędów rażących a przynajmniej mogą się niepodobać i dziwić.

Ale wielkość Szekspira na czem innem polega a te czynniki inne, jak wszędzie tak i w „Zimowej powieści" występują licznie i wspaniale. Patrząc na tę kopalnię doświadczenia, znajomości natury ludzkiej i prawdy życiowej najgłębiej pojętej — trudno się powstrzymać od zachwytu.

Przedstawienia sztuk szekspirowskich jak w ogóle dzieł dramatycznych, przeszłością omszonych, a więc obcych nam pod względem niejednego, co w danym międzyczasie z życia i tradycji nawet ustąpiło lub się zmieniło — przedstawienia takich rzeczy właśnie są istotnym probierzem dobroci dyrekcji teatralnej, artystycznego sceną kierownictwa, wykształcenia i zdolności reżyserskich. Z wystawy utworów współczesnych sąd taki wywieść można chyba wyjątkowo; zresztą bowiem nie ma tu co robić lub zadanie jest bardzo prymitywne: trafne rozdanie ról i gustowne urządzenie sceny — oto wszystko, czego od t. zw. reżyserji dziś żądać się zwykło i należy. Inna sprawa z literaturą czasów zamierzchłych, której żywioły trzeba wskrzeszać na scenie do bytu o ile możności prawdopodobnego a których się nie wskrzesi bez dostatecznej pracy i zmysłowego aparatu. Tu już do zrozumienia i oddania postaci nie wystarcza przeciętne doświadczenie aktora i rutyna jego sceniczna, tu nie wystarczy wierne przeniesienie oryginału w świat kinkietów, tu nie wystarczy jakikolwiek blask i przepych, jeśli dzieło ma wyjść z za kulis w formie godnej poważnego autora i — reżyserji poważnej.

Robimy te uwagi, bo nam je przypomniała „Zimowa powieść", mianowicie układ sceniczny w jakim dyrekcja teatru publiczności ją podała i sposób interpretowania ról pewnych, który nam się wydał rezultatem braku stosownych informacyj od artystycznego kierownika. Otóż układ sceniczny nie był szczęśliwy, skutkiem czego przedstawienie trwało do północy, oczywista nietylko nużąc widzów na niem obecnych, ale psując sztuce renomę fatalnie, gdyż drugim razem już nie łatwo da się ktoś złapać na taką „biesiadę", która uniemożliwia zjedzenie „kolacji" niestety także potrzebnej. „Zimowa powieść" w oryginale nie była wcale podzieloną na dzisiejszych 5 aktów i dzisiejszy szereg scen; dokonali tego wydawcy rękopisu a każdemu reżyserowi przysługuje również prawo normować układ sztuki do potrzeb, środków i wymagań danej sceny. Z szekspirowskiej komedji da się bezpiecznie wiele epizodów bądź całkiem wyrzucić, bądź zredukować do kilku zdań dla związania całości pożądanych; wspomnę tylko wszystkie ustępy Antolika z Gawłem i jego ojcem, ustępy zabierające sporo miejsca, choć zawisłe od łaski i inteligencji reżysera.

Co do wykonania ról poszczególnych, trudno się zgodzić z p. **Żelazowskim**, gdy Leontesa od pierwszego wstąpienia na scenę robi ponurym jak noc zimowa, a jak wilk żarłocznym; szał budzi się dopiero podczas uścisków Poliksena z Hermioną, a uwydatnienie tych świateł i cieni w usposobieniu króla jest koniecznem dla częściowego bodaj uzasadnienia faktu i tak przez autora — nieuzasadnionego. W Hermionie (pani Nowakowskiej) miał Leontes znakomitą towarzyszkę, a gwiazdę przedstawienia. Paulinę grała pani **Gostyńska** ze zwykłą tak powszechnie cenioną intelligencją i talentem charakterystycznym; nie mogły one jednak zastąpić powagi pewnego majestatu, który Paulinę otaczać winien, a który ani artystce wrodzonym jest ani nam dotąd u niej znanym. Gloryzel (pana **Wysockiego**) wyglądał i deklamował bardzo pięknie, współzawodnicząc co do obu przymiotów z **Perditą** (panny **Pysznikównej**).

Z.—z.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 listopada.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa mianowała zastępcami nauczycieli Mikołaja Mazanowskiego, w IV gimnazjum we Lwowie, Zygmunta Schneidra, w gimnazjum w Przemyślu, zaś ks. Walentego Gadowskiego, pomocnikiem katechety w gimnazjum Tarnowskiem, dalej zamianowała Rada szkolna krajowa rzeczywistego nauczyciela, Wincentego Mia, w Radzieszowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Radzieszowie; tymczasowego nauczyciela, Józefa Zarembę w Wielogłowach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Wielogłowach.

JE. Minister Dunajewski przybędzie w przyszłym tygodniu na Sejm do Lwowa.

Doktorat. Stanisław hr. Mycielski, rodem z Krakowa, otrzymał onegdaj na uniwersytecie Jagielońskim stopień doktora praw.

Z życia towarzyskiego. W Rzymie w kościele S. Andrea delle Fratte, pobłogosławiony został d. 21 b. m. związek małżeński między drem Stanisławem Smolką, profesorem uniwersytetu Jagielońskiego, a panną Wandą Ordzianką.

Marja księżna Hohenlohe została zatwierdzoną w charakterze dziedziczki wielkich dóbr po księciu Wittgensteinie. Podobno administracja tych rozległych włości pozostanie bez zmiany z wyjątkiem jedynie majątku Werki pod Wilnem, rezydencji ks. Wittgensteina, w której kosztowny zarząd zredukowany będzie do *minimum*.

Listopad, jeden z najburzliwszych miesięcy w roku, darzy nas od kilku dni prześliczną pogodą. W nocy panują lekkie przymrozki, w dzień zaś słońce przygrzewa i mamy zwykle 5 do 6 stopni ciepła. Amatorowie przechadzek mogą ich teraz używać do woli — gdyby nie błoto, które niestety rzadko zgarniane, zniewala nas do zrobienia uwagi świetnemu magistratowi, czyby nie mogło być inaczej?

Ś. p. dr. Władysław Sas Kulczycki. Powiat bobrecki poniósł dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. dr. Kulczyckiego, lekarza powiatowego, który cieszył się ogólną sympatją mieszkańców.

Jako lekarz pracował on na swem stanowisku z zaparciem się siebie i z poświęceniem i w pełnieniu swych obowiązków nabawił się tyfusu plamistego, który położył kres jego czynnemu życiu.

Jaką sympatją i poważaniem cieszył się zmarły, najlepiej się to ukazało na pogrzebie, w którym wzięli udział wszyscy mieszkańcy miasta bez względu na różnicę stanu i religji. Licznie zebrane duchowieństwo obu obrządków, okoliczne obywatelstwo, włościanie z najdalszych miejscowości powiatu, Rada powiatowa i gminna, straż ochotnicza uczestniczyli w smutnym obchodzie pogrzebowym, oddając tem samem cześć i uznanie zasługom zmarłego. Przy łożu ś. p. Kulczyckiego byli nieodstępnymi pp. W. Niezabitowski i K. Rudnicki. Zmarły pozostawił wdowę i pięcioro dzieci.

Koło literacko-artystyczne. Zwołane na sobotę ogólne Zgromadzenie członków, odbyło się przy bardzo nielicznym udziale. Stronnictwo opozycyjne, pragnące nadać Kołu inny kierunek, wysłało zaledwie kilku reprezentantów.

Na porządku dziennym stało sprawozdanie ustępującego Wydziału Koła z jego czynności w ostatniem półroczu. Sprawozdanie to dało powód do dość ożywionej debaty, tem drażliwszej że finansowe położenie Koła jest bardzo krytyczne. W końcu uchwalono podwyższyć wkładki.

Niebawem ma być zwołane nadzwyczajne Zgromadzenie Koła w celu reformy statutów i wyboru nowego Wydziału.

Organiści lwowskich kościołów parafjalnych przestrzegają i proszą P. T. Parafjan, aby od nieznanych oszustów nie przyjmywali tak zwanej kolędy czyli opłatków, tylko od osób mających upoważnienie ze strony dotyczącej parafji, podpisane przez W. księdza proboszcza i zaopatrzone pieczęcią parafjalną.

Z Towarzystwa muzycznego. Wczoraj po południu odbyło się walne zgromadzenie członków gal. Towarzystwa muzycznego przy nader nielicznym współudziale członków, gdyż przybyło zaledwie 52 osób, co stanowi zaledwie ¼ część liczby ogólnej. Zgromadzenie przyjęło w milczeniu sprawozdanie Wydziału z czynności za rok 1886-7, jak niemniej bez dyskusji przyjęto także rezygnację Wydziału. Następnie przystąpiono do wyboru członków nowego wydziału. Rezultat wyboru był następujący: prezesem wybrano dr. Jana Czaykowskiego, wiceprezesem dr. Józefa Malinowskiego, na członków wydziału pp. Brajera, Czajkowskiego Damiana, Czeżowskiego, Kulczyckiego, dr. Löwensteina, Malinowskiego Wiktora, dr. Małachowskiego, dr. Małeckiego, Porschyńskyego, dr. Stromengera, dr. Tilla i Ustyanowicza.

P. Aleksander Tchórznicki, prezydent sądu obwodowego w Kołomyi, w uznaniu zasług, jakie położył około rozwoju Towarzystwa, mianowany został jednogłośnie honorowym członkiem towarzystwa.

Jubileusz 25letniej służby obchodził wczoraj p. Ludwik Bieńkowski, archiwista Wydziału krajowego. O g. 12 w południe wszyscy urzędnicy i djetarjusze oddziału manipulacyjnego z dyrektorem p. Grottem na czele udali się gremjalnie do jubilata. P. Grott w serdecznych słowach wyraził imieniem urzędników życzenia, przyczem wręczył mu srebrny pamiątkowy puhar z odpowiednim napisem. P. Bieńkowski wzruszony tym objawem życzliwości w serdecznych słowach dziękował za okazaną mu pamięć i sympatję.

Wieczorek Mickiewiczowski. Wczoraj wieczorem odbył się w wielkiej sali ratuszowej staraniem czytelni akademickiej wieczorek Mickiewiczowski, który zwabił liczną publiczność. Uroczystość rozpoczął przemową prezes czytelni akademik Breiter, poczem muzykalną część wieczorku rozpoczęła dwunastka śpiewacka „Echo" pod przewodnictwem p. Fontany. Na szczególną uwagę zasługuje p. Guszalewicz, który z werwą odśpiewał arję z Halki „Szumią jodły" jak niemniej też p. Patkiewicz, którą nagrodzono gorącemi oklaskami. Drugą część programu stanowiła deklamacja. Pani Żelazowska z uczuciem wygłosiła „Pożegnanie" z „Konrada Wallenroda" poczem akademicy Laskownicki i Verzimer oddeklamowali „Farysa" i „Spowiedź księdza Robaka."

Obchód zakończył wymownemi sł wy sędziwy rektor wszechnicy lwowskiej dr. Czerkawski, zachęcając młodzież do wytrwania na obranej drodze pracy.

Świętokradztwo. W nocy z 18 na 19 bm. włamali się niewiadomi dotąd złoczyńcy przez zakrystję do cerkwi w Chlebowicach Wielkich, powiatu bóbreckiego i skradli z zamkniętej skarbony 68 sznurków korali, w czerwonej chusteczce zawiązanych; 69 zł. a między temi trzy stare monety jednoreńskowe, trzy zł. cwancygierami i półcwancygierami, tudzież 4 talary austrjackie i bawarskie. Zdarli także 14 sznurków korali z ołtarza. Złoczyńców dotychczas nie zdołano wyśledzić.

Z Izby sądowej. Maksym i Fedio Czerniuchowie gospodarze w Brenadach żyli ze sobą od kilku lat w niezgodzie. Głównym powodem ich roztterek była ogromna różnica charakterów, gdyż o ile Maksym był prędki i gwałtowny, o tyle Fedio był spokojny i cichy. Zwady ich się wzmogły przy podziale ojcowizny po śmierci ojca. Wieczorem z 7 na 8 września b. r. przy pięknej pogodzie poszło kilku gospodarzy o między nimi także i obaj bracia na kośbę, wśród której znów powstała sprzeczka między Maksymem a Fediem o rzekome spaszenie trawy na gruncie Maksyma. Interwencji sąsiadów udało się zakończyć swarkę między braćmi i oburzony Maksym powrócił do swej chaty, gdzie się odgrażał, że brata zabije, bo spory z nim zatruwają mu życie.

Żona ułagodziła go jednak, lecz tylko pozornie, bo gdy na chwilę izbę opuściła, Maksym pochwycił siekierę i wybiegł z chaty. W drodze spotkał Fedia, który z dwoma sąsiadami z kośby powracał. Rozjątrzony Maksym uderzył brata siekierą najpierw w ramię, potem w głowę i w piersi. W kilka chwil potem Fedio wyzionął ducha. Onegdaj stanął Maksym przed Trybunałem karnym obwiniony o zbrodnię bratobójstwa. Ława sędziów przysięgłych uznała oskarżonego winnym i na podstawie tego werdyktu Trybunał skazał Maksyma Czerniucha na 8 lat ciężkiego więzienia.

D. 22 b. m. odbyła się w Tarnopolskim sądzie obwodowym rozprawa karna przeciw Władysławowi Posuchowskiemu z Petrykowa, oskarżonemu o rozmyślne zamordowanie swego ojca Piotra. Powodem zbrodni były niesnaski domowe, które pchnęły oskarżonego do zamordowania rodzica. Wieczorem dnia 5go września b. r. rzucił się Posuchowski na ojca i kilkoma udrzeniami w piersi pozbawił go życia Trupa wyniósł Posuchowski z chaty i wrzucił do Seretu. Obdukcja sądowa wykazała, że denat zmarł nie wskutek pobicia lecz na udar nerwowy. Ze względu na tę okoliczność, tudzież na skruchę podsądnego, zapadł wyrok Trybunału stosunkowo o niskim wymiarze kary, gdyż oskarżony skazany został na 3 lata ciężkiego więzienia. Posuchowskiego bronił adwokat dr. Schwarz.

Walne zgromadzenie urzędników pocztowych i telegraficznych we Lwowie odbyło się onegdaj w sali wykładowej kursu telegraficzno-pocztowego przy licznym współudziale członków, w gronie których był także radzca dworu i dyrektor poczt pan Schiffner, dyrektor telegr fu p. Stroka, radzca Ładoś i naczelnicy oddziałów i biur.

Zgromadzonych powitał p. Rutkowski mową, w której zaznaczył, iż dotychczasowe Towarzystwo pomocy naukowej urzędników telegrafu, w skutek połączenia urzędu pocztowego i telegraficznego, zamieniło się w stowarzyszenie zawodowe urzędników poczt i telegrafu w Galicji.

Celem towarzystwa jest pielęgnowanie wiadomości zawodowych jużto za pośrednictwem fachowych pism już to przez dostarczenie stosownych podręczników. Następnie przemawiał honorowy prezes towarzystwa p. Schiffner, zachęcając zgromadzonych do wytrwania w przyjętym celu i obiecując towarzystwu swą pomoc i opiekę. Poczem przystąpiono do wyboru wydziału, w skład którego weszli pp. Bischof, Burczek, Cordier, Gilnreiner, Łaski, Malinowski, Maresch, Rudkowski, Stöckbauer, Stroka i Walcher. Lustratorami wybrani pp. Ładoś i Czerwiński.

Zajmujące rękopisy. Zmarły angielski kompozytor i organizator sir Jan Goss, posiadał rękopisy, zapisane mu przez jego nauczyciela, dra Attwood, organistę katedry św. Pawła w Londynie, a zawierające ćwiczenia kontrapunktowe i inne, pisane przez p. Attwood w Wiedniu pod nadzorem Mozart'a. Większa część tych ćwiczeń objaśniana jest przez Mozart'a i zaopatrzona jego niezbyt grzecznemi uwagami, między któremi można niejednokrotnie spotykać dopisek: „On jest osłem." Nadto cenne te dokumenty zawierają też ćwiczenia przez Mozart'a samego dla ucznia jego skomponowane. Muzeum Brytańskie i Bodlejańska biblioteka w Oxford nie chciały nabyć tych rękopisów z powodu braku funduszów; kupił je przeto znany organista probostwa Westminsterskiego, dr. Bridge.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 listopada.

(Z) Podwyższenie ceł zbożowych w Niemczech — jakkolwiek długo już przepowiadane — jest przecież prawdziwą niespodzianką, bo choć wszyscy byli na nie przygotowani, to jednak nikt nie myślał, aby mogło nastąpić tak prędko i w tak niezwykłej formie.

Wiadomość o tym wypadku doszła tutaj już pod koniec targu dzisiejszego, ale zawsze jeszcze dość wcześnie, aby przez dotkliwy spadek kredytów zgotować bardzo niemiły koniec całemu dzisiejszemu ruchowi spekulacyjnemu. Cła od pszenicy, żyta, owsa, i mąki zostały w Niemczech podwojone, od innych zaś rodzajów zboża znacznie podwyższone i podwyższenie to weszło z dniem dzisiejszym w życie, jakkolwiek przez parlament jeszcze nie jest uchwalone. Fakt ten musiał wywołać wrażenie tem niekorzystniejsze, że w ogóle giełda od początku dzisiejszego targu zajmując się artykułami różnych dzienników o ujemnym stosunku mocarstw do siebie, była w bardzo rozdrażnionem usposobieniu.

Czego nie dokonały wywody *Post* i *Gazety kolońskiej* o naprężeniu stosunków między Niemcami i Rosją, ani *Nordd. Allgem. Zeitung* swym wystąpieniem przeciw Rosji, to sprawiły wspomniane wyżej cła niemieckie. Rezultat dnia jest w ogólności niekorzystny, jakkolwiek spadek poszczególnych papierów nie jest zbyt mocno dotkliwy.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·75, węgierskie 282·75, anglobanki 110·30, bankvereiny 91·25, laenderbanki 219·75 unionu 209·—, lwowsko-czerniowieckie 218·50, renta wspólna 81·10, srebrna 82·65, złota austrjacka 111·85, papierowa 5% 96·15, złota węgierska 99·10, papierowa 5% 86·65, ruble 1·11.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane w sobotę.)

Petersburg 26 listopada. Car Aleksander wraz z małżonką przybył wczoraj tutaj po raz pierwszy po powrocie z Kopenhagi. Ludność witała cara i jego małżonkę entuzjastycznie. Miasto było uroczyście udekorowane.

Journal de St. Pétersbourg oświadcza po otrzymaniu telegraficznego wyciągu niemieckiej mowy tronowej, iż uważa ją jako żywe zaznaczenie pokojowych tendencyj Niemiec.

Paryż 26 listopada. Zapewniają, iż Grévy udzieli dziś wieczór ministrom orędzie, które w poniedziałek w Izbie będzie odczytanem.

Dzienniki radykalne nie przestają występować żywo przeciw wszelkiej kandydaturze wojskowej i odrzucają także kandydaturę Ferry'ego.

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 27. listopada. Cesarz przyjmował wczoraj popołudniu prezydjum parlamentu, wspomniał ciepłemi słowy o ogólnem współczuciu ludności z powodu choroby następcy tronu, wyraził swój żal, że nie mógł osobiście zagaić parlamentu szczególnie ze względu na ostatni ustęp mowy tronowej, aby módz powiedzieć światu, że Niemcy życzą sobie pokoju, są jednakże zupełnie przygotowane, aby na wypadek jakiego ataku należyty stawić opór. W końcu wspomniał cesarz kilkoma słowy o ogólnej sytuacji politycznej i wyraził swe ubolewanie z powodu zamierzonego ustąpienia Grévy'ego.

Bukareszt 27. listopada. Wczoraj zagaił król sesję parlamentu mową tronową, w której powiedział, że dobre stosunki ze wszystkiemi mocarstwami zostały utrzymane bez zmiany; pomimo niepokojów wywołanych w ostatnich latach stosunkami panującemi na granicy, uniknęła Rumunia szczęśliwie wszelakiego konfliktu. Rokowania mające na celu zawarcie układów handlowych prowadzą się dalej. Mowa tronowa konstatuje z zadowolnieniem, że układy z Austro-Węgrami celem ustalenia linji granicznej pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem. Armia jest należycie wykształcona i zdolna do spełnienia pokładanych w niej nadziei kraju; bogactwo krajowe znacznie się wzmogło, finanse i kredyt są w zupełnie pomyślnym stanie.

Belgrad 27. listopada. Skupczyna odbyła wczoraj rano pierwsze posiedzenie, na którem wybrano komisię weryfikacyjną.

San Remo 27 listopada. Następca tronu niemieckiego odbył wczoraj dwugodzinną przejażdżkę.

Paryż 27 listopada. Grévy zapowiedział dzisiaj Rouvierowi zupełnie formalnie, że postanowił złożyć swą godność i odnośne orędzie do prezydenta Izby poselskiej i do prezydenta senatu wystosuje na czwartek. Rouvier uwiadomił o tem natychmiast Floqueta.

Rzym 27 listopada. Izba uchwaliła natychmiastowe podwyższenie cła importowego od cukru octu etc. i uchwaliła jednogłośnie adres do tronu.

W ciągu debaty adresowej oświadczył Crispi, że Włochy są ze wszystkiemi mocarstwami w przyjaźni i życzą sobie utrzymania pokoju. — Dla tego to rząd objąwszy władzę, pozostał wierny zawartym dawniej aljansom, bo przez nie używa państwo wszystkich korzyści, do których jako wielkie mocarstwo jest uprawnione i nikt nie może mięszać się do wewnętrznych spraw i rządów państwa.

Sacchi zapowiada interpelacją w sprawie zachowania się rządu wobec listów pasterskich Ojca Św. i petycyj na rzecz władzy świeckiej Papieża.

Rzym 27 listopada. W allokucji wygłoszonej na wczorajszym konsystorzu użalał się Papież na zachowanie się Włoch wobec Watykanu i na zniesienie dziesięciny kościelnej.

Sofja 27 listopada. Rząd zobowiązał się do wypłaty Porcie haraczu za Rumelję wschodnią od 1 września 1885 po 130 tysięcy tureckich funtów rocznie, która to suma odpowiada jednej trzeciej czystego dochodu tej prowincji. Zaległości zostaną umorzone ratami.

(Otrzymane dzisiaj).

Bukareszt 28 listopada. (pryw.) *) Minister wojny jen. Angelescu podał się do dymisji z powodu spraw liwerunkowych, mianowicie pozawierał on kontrakta z firmami niemieckiemi, przeciw czemu zaprotestowała gwałtownie opinja publiczna, a prezes Bratiano z nią się zgodził.

Petersburg 28 listopada. (pryw.) *) W sobotę uwięziono dwudziestu kilku studentów i panien ze Smolnego instytutu.

Wiedeń 28 listopada. (pryw.) *) Za udział w ażjotażu biletami teatralnemi wydalono kilku urzędników z zarządu cesarskich teatrów. Winnych niebalstwa, które umożliwiło ażjotaż, przeniesiono do innych dykasteryj.

Berlin 28 listopada (pryw.) *) Mylną jest wiadomość jakoby sułtan wysłał był do Bismarka depeszę z prośbą o pośrednictwo u cara w sprawie bułgarskiej. Rzecz tak się miała. Tutejszy ambasador turecki, Tewfik-basza, otrzymał polecenie od Porty, aby spytał ks. Bismarka czy nie mógłby on podczas wizyty cara poruszyć bułgarskiej sprawy i skłonić Aleksandra III do zezwolenia na kompromisowe próby. Ks. Bismark nie zobowiązał się uczynić zadość życzeniu Porty, a po odjeździe cara zawiadomił Tewfika, że nie miał sposobności do poruszenia tej sprawy *à propos*. Jednakże dodał, że zwykłą dyplomatyczną koleją może wdrożyć odpowiednie rokowania. Z tego wynika, że nie było tu jawnej inicjatywy sułtana, a następnie, że o Bułgarji podczas zjazdu nie mówiono. Atoli ostatnim wypadkiem w świecie dyplomatycznem jest to, że *powstała myśl skłonienia ks. Ferdynanda do chwilowego wyjazdu z Bułgarji, poczem mocarstwa wnet rozpoczną rokowania celem usunięcia go wyboru przez sobranje.*

Rzym 28 listopada. *Popolo Romano* publikuje z zastrzeżeniem, że nie ręczy za prawdę depeszy z Adenu, według której konsul francuski otrzymał wiadomość, że Ras-Allula stawia przeszkody misji angielskiej w jej ekspedycji do Adua, a pozwala tylko, ażeby pismo królowej Wiktorji do Negusa przesłać przez osobnego kurjera. Ponieważ na odpowiedź Negusa długo czekać trzeba, uważają więc powszechnie cel misji za chybiony i obawiają się, by Ras Allula nie zatrzymał członków misji jako zakładników.

Paryż 28 listopada. Anatol Delaforge odrzucił stanowczo i formalnie proponowaną mu kandydaturę na stanowisko prezydenta, przyczem oświadczył się za zniesieniem senatu i prezydentury.

Na mitingu rewolucyjno-socjalistycznej partji robotników przyjęto porządek dzienny, przemawiający zatem, aby proletarjat, którego zwycięstwo w bliskiej przyszłości jest niewątpliwe, dopiero wówczas wystąpił, gdy republika będzie zagrożoną. Wszyscy mówcy gwałtownie napadali Grévy'ego i parlament, a zwłaszcza uderzali na Ferry'ego. Na innym mitingu partji socjalistycznej oświadczono, że Ferry jako prezydent byłby hańbą i ruiną Francji.

Massawa 18 listopada. Doniesienie ajencji *Stefaniego*. Mówią, że Negus udał się do Adua, ażeby tam spotkać się z angielską misją, która z Asmary do Adui jeszcze d. 19 bm. przybyła.

*) Przedruk wzbroniony.

Z bożowych targów

28 listopada	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	6 15	6 75	6 —	6 65	6 —	6 10	6.30	7 —
Żyto	4 30	4 70	4 10	4 55	3 90	4 50	4 40	4 95
Jęczmień	3 75	6 50	3 65	6 55	3 50	6	4 —	6 50
Owies	4 —	4 40	3 80	4.30	3.70	4.25	4 10	4 65
Groch	—	5 —	4	8 —	4 —	8 —	4 75	8 50
Wyka	4 —	4 6	3 85	4 50	3 75	4 35	4 10	4 80
Rzepak	9 75	10.70	9 50	10.50	9 —	10 50	10.—	10 70
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—
Konic. czer.	30.—	44	28 —	41	27	40	[illegible]4.—	46
Konic. biała.	—	—	40.—	48.—	37.	50	40	55
Konic. szwed.	—	—	—	—	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów od 25 — 45 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 28 listopada. Pszenica od 7 60 do —·— Żyto od 6 25 do —·— Okowita 25 25 do —·—. **Berlin** 28 listopada. Pszenica 161 do 170 — Żyto 119 — do 125·— Okowita 97 — do 100 75 **Peszt** 28 listopada Pszenica 7 32 do —·— Żyto 5 90 do — — Okowita 24 75 do —

Lwów. Z Izby handlowej 28 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. k	216 —	219 —
„ lwow. czer.-jass.	200 zł. w. a	218 —	221 75
Banku hypot. galic.	200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	211 —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 proc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 25	96 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ 4½ „ „	96 —	97 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 3½% „	45 —	48

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 proc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 proc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 proc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·83	5 93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9 92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61 60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegara lwowskiego od dnia 20 października 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9.27	11 35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	8 55	3.50	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3 19	
„ Czerniowiec	10 3	3 85	5 20	
„ Stanisławowa	6 36	9 35	9 29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4 10	4 50	8 10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.32	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	10 09	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5 20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35
Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.
Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 20.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

37)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

— Powiedz mojej córce — rzekła ciocia do lokaja, — że pan Ablewhite przybył.

Zapytałyśmy się obie pana Godfreya, czy zdrowie jego nie ucierpiało po tak strasznem wstrząśnieniu moralnem.

Ze zwykłym sobie wytwornym taktem znalazł sposób odpowiedzenia nam równocześnie; do cioci skierował wyrazy, a do mnie swój uśmiech anielski.

— Czemże zdołałem zasłużyć sobie na tyle troskliwości, kochana ciociu, najlepsza panno Clack! — zawołał z uczuciem. — Byłem poprostu wzięty za kogoś innego. Gdyby to zależało od mojej woli, byłbym zamilczał o tej awanturze: mam wstręt do rozgłosu i wrzawy. Ale pan Suker roztrąbił swoję przygodę po całem mieście, a przez to naturalnie i o mojej się dowiedziano. Jestem teraz rzucony na pastwę dzienników, dopóki się nie sprzykrzę szanownej publiczności. Ale jakże się miewa nasza droga Rachela? Czy podoba jej się Londyn?... Panno Clack, proszę o względność i pobłażanie: zaległem w robocie, zawiniłem względem komitetu i naszych drogich współpracowniczek, ale w przyszłym tygodniu zajmę się gorliwie sprawami Towarzystwa.

— A jakże się powiodło zebranie poniedziałkowe? jak komitet wnioskuje co do przyszłości? A surdut.... przerabiają się szybko.

Czy można było oprzeć się tym słowom, okraszonym tak słodkim uśmiechem? A przytem dźwięczny jego głos dodawał uroku zajmującej kwestji praktycznej o której mówić zaczął.

Chciałam właśnie odpowiedzieć, że miałyśmy za nadto krajania i szycia, bo surduty napływały zewsząd, jak powódź grożąca potopem, gdy drzwi otwarły się i słowa swoje przerwało wkroczenie żywiołu ziemskiego, uosobnionego w pannie Verinder. Podeszła ku panu Godfrey'owi z pośpiechem nie przyzwoitym dla kobiety. Włosy miała w rażącym nieładzie, a twarz jej okrywał silny rumieniec.

Bardzom rada, Godfreyu, że przyszedłeś — odezwała się poufale, tak jak powinien mówić tylko mężczyzna do swego kolegi, lub przyjaciela. Żałuję, że nie przyprowadziłeś ze sobą pana Sukera, bo teraz, dopóki ciekawość ogólna nie ostygnie, jesteście obydwaj przedmiotem rozmów w całem mieście. Powiedz że mi, jak to było? Wiem, że opis w gazetach był wcale niedokładny.

Nasz drogi pan Godfrey, muszę to wyznać, nie był wyłączonym od udziału w smutnej, naszej spuściźnie Adamowej! Przykro mi było patrzeć, jak ujął dłoń Racheli, ściskał ją i trzymał, uprawniając niejako przez to jej nieprzyzwoitą, swobodę w mowie i obejściu. — Moja droga Rachelo — rzekł owym głosem, który nas tak rozrzewniał, gdy słuchałyśmy wzniosłych i natchnionych aforyzmów o przyszłości surdutów, moja kochana Rachelo, gazety daleko lepiej opisały moję przygodę, niż ja potrafiłbym opowiedzieć. - Godfrey mówi — wtrąciła ciocia — że zawiele znaczenia przywiązujemy do tej sprawy i radby już o niej nie słyszeć. — Czemużto? Wymówiła te słowa z gorączkowym pośpiechem i bystro rzuciła okiem na pana Godfreya. On zaś objął ją spojrzeniem pełnem pobłażliwości, tak niewłaściwej i niezasłużonej, że uważałam za stosowne wmięszać się do rozmowy. — Luba moja Rachelo — rzekłam łagodnie — prawdziwe męztwo i wielkość duszy chodzą zawsze w parze ze skromnością. Rachela nie zważając na to wcale, odezwała się znowu do kuzyna tym samym poufałym tonem: Jesteś bardzo dobrym i miłym braciszkiem kochany Godfreyu, ale powiem ci otwarcie, że nie wierzę, abyś posiadał jakieś wyjątkowe męztwo i nadludzką wielkość duszy, a co do skromności, mam powody mniemać, że jeżeli kiedykolwiek była twoim udziałem, to twoje wielbicielki oddawna postarały się uwolnić cię od tej rzadkiej zalety. Masz jakiś powód, dla którego nie chcesz mówić o swojej przygodzie ale ja pragnę dowiedzieć się o niej i to z najdrobniejszemi szczegółami.

— Mam powód, istotnie, ale bardzo łatwy do zrozumienia — odparł, nie dając się wyprowadzić ze swej anielskiej cierpliwości; — sprzykrzyło mi się powtarzać ciągle jedno i tosamo.

— Sprzykrzyło ci się? Kochany Godfreyu, muszę ci zrobić jednę uwagę.

— Jakąż to?

— Zawiele przebywasz w towarzystwie kobiet i przejąłeś od nich dwa bardzo złe przyzwyczajenia: nauczyłeś się rozprawiać poważnie o błahostkach i tworzyć bajeczki dla własnej satysfakcji. Wierzę temu, że nie możesz być szczerem i otwartym ze swoimi wielbicielkami, ale ja do nich się nie liczę i żądam prawdy. Pójdź i siadaj: chcę ci zadać wiele pytań bardzo poważnych i spodziewam się, że mi na nie odpowiesz poważnie. I bez ceremonji zaprowadziła go do okna, gdzie oboje usiedli. Ja patrzyłam na ciocię, która siedziała nieruchoma jakby w odrętwieniu, i ani słowem nie zwróciła uwagi na tak niestosowne postępowanie. Nigdy jeszcze nie widziałam cioci w takim stanie, a byłto symptomat niepokojący za względu na jej wiek i pełność ciała. Tymczasem Rachela zaczęła wypytywać pana Godfreya tak, jak gdyby nas wcale nie było w pokoju.

— Czy policja wpadła na jakie ślady?

— Bynajmniej.

— Wszak ci sami trzej ludzi napastowali ciebie i pana Sukera?

— Sądząc rozumem ludzkiem, zdaje się, że to nie ulega wątpliwości.

— I nie wykryto sprawców?

— Ani śladu.

— Czy to prawda, że to są ci sami Indjanie, którzy przyszli do naszego domu, na wsi w dzień moich urodzin?

— Bardzo wiele osób jest tego zdania.

— A ty?

— Moja droga Rachelo, chciej przypomnieć sobie, że mi zawiązali oczy, zanim zdołałem ich spostrzedz. Wiem zatem tyle tylko, co i wszyscy. Jakimże sposobem mógłbym wyrokować napewno?

Widzicie z tej odpowiedzi, wy, którzy to czynić będziecie, że nawet anielska słodycz pana Godfreya wyczerpała się w obec tego nieprzyzwoitego nagabywania. Nie wchodząc w powody ciekawości Racheli; powiem tylko, że gdy pan Godfrey chciał wstać, przytrzymała go za ramię i zmusiła usiąść napowrót. O! nie mówcie że to zachowanie się było nieskromne! nie starajcie się wmawiać, że tylko obawa zwykła winowajcom, wyjaśnia ten brak taktu i ułożenia! O moi bracia w Chrystusie, nie sądźmy nikogo, nie potępiajmy, nie potępiajmy! Rachela ciągnęła dalej swoje pytania.

— Powiedz że mi teraz coś o panu Sukerze, Godfreyu.

— Przykro mi, kuzynko, że i pod tym względem nie będę cię mógł zadowolnić. Nieznam wcale pana Sukera.

— Niewidziałeś go nigdy przed owem spotkaniem w banku?

— Nigdy.

— A potem widziałeś go?

— Tak jest. Wzywano nas do policji, najprzód osobno, a potem obu razem.

— Zabrano mu podobno kwit jakiś... Na co ten kwit był wydany?

— Na klejnot bardzo kosztowny, złożony w banku do depozytu.

— Tak piszą gazety i to może wystarczyć dla publiczności, ale nie dla mnie. W kwicie musiało być wyrażone, jaki to był klejnot.

— O ile wiem, kochana Rachelo, nie wymieniono żadnych szczegółów. Klejnot, oddany przez pana Sukera, opieczętowany jego pieczęcią i który ma być oddany tylko jemu samemu. Tak opiewał kwit . . . . a więcej nie wiem ani słowa.

Rachela zamilkła, spojrzała na matkę i westchnęła; nakoniec utkwiwszy znowu oczy w pana Godfreya, spytała:

— Zdaje się, że dzienniki zaprzątnęły się i naszemi sprawami prywatnemi?

— Tak jest, bardzo mi przykro.

— A co większa, usiłują dopatrzyć się związku między waszemi przygodami i tem, co zaszło u nas na wsi?

— Istotnie, należy się obawiać, że ciekawość publiczna zwróci się w tym kierunku.

— Osoby, które mówią, że trzej nieznajomi, którzy cię napastowali, są to owi trzej Indjanie, dodają także, iż klejnot . . . . . .

Tu przerwała nagle... zbladła tak strasznie, że myśleliśmy iż zemdleje. Zacny pan Godfrey chciał znowu powstać; ciocia prosiła Rachelę, żeby zaniechała rozmowy, a ja pospieszyłam z flakonikiem. Ale nikt z nas, nie miał wpływu na ten oporny i zacięty charakter. — Godfreyu, zostań; mamo nie masz powodu tak się straszyć. Druzyllo, giniesz, z ciekawości, jak się to skończy, i zapewniam cię, że nie zemdleję, choćby tylko dla tego, że pragnę zadowolnić ciebie

Powtarzam dosłownie, bo natychmiast po powrocie do domu zapisałam te wyrazy w moim dzienniku. Ale nie sądźmy bliźnich; dusze chrześcjańskie, nie potępiajcie nikogo. Obróciła się do pana Godfreya i dokończyła pytania:

— Odpowiedz mi otwarcie kuzynku. Czy te osoby mówią, że klejnot pana Sukera jest to po prostu djament braminów. Przy tych słowach spostrzegłam, że mój zacny przyjaciel pobladł, potem zaczerwienił się i stracił zarazem tę wytworną uprzejmość, która mu najwięcej dodaje uroku. Szlachetne oburzenie podyktowało mu odpowiedź:

— Istotnie, tak mówią. Niektórzy nawet bez wahania się obwiniają pana Sukera, że popełnił kłamstwo dla interesu. Zaręczał on sto razy, iż do owej napaści nigdy nie słyszał o djamencie Braminów. Lecz ci oszczercy, nie mając bodaj cienia dowodu, odpowiadają na to: Ma on swoje powody, żeby kłamać i nie uwierzylibyśmy nawet, choćby przysiągł." To haniebne! niegodziwe! nikczemne!

Podczas gdy mówił, Rachela patrzyła na niego dziwnym jakimś wzrokiem, a potem rzekła:

— Bardzo gorąco bierzesz stronę pana Sukera, chociaż go wcale nie znasz.

Pan Godfrey dał na to odpowiedź, godną chrześcjanina:

— Zawsze staję w obronie uciśnionych, kochana Rachelo.

Powiedział to takim głosem, że byłby skałę poruszył; ale niestety! czemże jest twardość opoki, w porównaniu z oschłością serca, niedotkniętego promieniem łaski? Rachela — rumienię się, pisząc to — roześmiała mu się w oczy.

— Zachowaj te szlachetne sentymenta dla swoich komitetów damskich, kochany Godfreyu. Jestem pewna, że oszczerstwo, napastujące pana Sukera, nie oszczędza i ciebie.

(C. d. n.)